ŻYCIE

ROK XI NR 50 (547) NIEDZIELA, 15 GRUDNIA 1957 R. Cena 1/6.

JÓZEF CONRAD KORZENIOWSKI

ŻYCIE

ILUSTROWANY TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK XI NR 50(547)

Niedziela, 15 grudnia 1957 r.

Wydaje:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS", — 12 Praed Mews, London, W.2. Telefony: AMBassador 6879; PADdington 9734

Redakcja: Godziny przyjęć codziennie z wyj. sobót, niedziel i świąt g. 3-4 pp. Redakcja Rękopisów nie zwraca.
Administracja: Czynna codziennie od 9-12 i 2-5 z wyj. sobót, niedziel i świąt.
Prenumerata (płatna z góry): miesięcznie: szyl 6/6, dol. 1.10, fr. fr. 330; kwartalnie: szyl. 19/6, dol. 3.00, fr. fr. 975; półrocznie: s. 39/-, dol. 6.00, fr. fr.1.950.
Wpłaty: a) w krajach bloku szterlingowego: Postal lub Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym przekazem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym wprost do Administracji ŻYCIA. Zmiana adresu: szyl. 1/-, płatne równocześnie z zawiadomieniem.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 łam — £ 1, dol. 3.00, fr.fr. 1000. Kolor. 100% drożej.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Argentyna: „Libreria Polaca", Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **Australia: „Społem",** 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; **R. Treister,** 138 Burton St., Darlinghurst, N.S.W. **Belgia: Mme E. Kułakowska,** 1, Avenue Tedesco, Bruxelles. Pren. kwart. 130 frs. **Brazylia: Książnica Polska,** Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka,** Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **Dania: Ks. O. J. Szymaszek,** Skt. Annae Kirke, Hans Bogbinders Alle 2, Kobenhavn S. **Francja: Ks K. Stolarek,** 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. **Holandia: B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. **Kanada: Canadian Mosaic Publishers,** Suite E, 4118 Western Av., Montreal 6; **International Book Service,** 57 Queen St. W., Toronto. **Niemcy: St. Mikiciuk,** Gablonzerstr. 7/I, (13b) München 45. Pren. kwart. 10 MD. **Norwegia: B. Łubiński,** Kongesgat 2, Moss. **Stany Zjedn.: „Gryf Publication",** 296 Sheridan Av., Albany, N.Y.; **M. Kijowski,** 380 North Av., Dunellen, N.J.; **„Pomoc" — Eksport-Import,** 761 Filmore Ave., Buffalo 12, N. Y.; **S. J. Rozmysłowicz,** 5718 St. Lawrence, Detroit 10, Mich.; **Mme J. Stojanowska,** 424 Ave. „E", Bayonne, N. J.; **Veritas Americana,** 134-09 Cherry Ave., Apt. 3B, Flushing 55, N.Y. **Szwajcaria: Mme B. Glerszewska,** Wallisellenstr. 483, Zurich, konto pocztowe: Zurich VIII 50734. Pren. kwart. 9.00 fr. **Szwecja: Mgr. B. Z. Kurowski,** Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 14.25 krs. **Włochy: Mme Bułhak-Jelska,** via Salaria 300 C, Roma.

LISTY DO REDAKCJI

STEFAN KISIELEWSKI SIĘ MYLI

W pierwszej części swego artykułu „Czego chcemy od emigracji?" Stefan Kisielewski głosi tezę, że emigracja przez lata swego pobytu poza krajem wyobcowała się i nie rozumie tego, czego naród sobie życzy. Teza nie nowa. Przez wiele lat wmawiały ją w nas wszelakie tuby propagandy reżymowej i głosy korespondentów zagranicznych, którzy — przelotem zwiedziwszy Polskę — jakby lepiej od nas wiedzieli, czego naród naprawdę chce.

Październik pokazał jednak, że nie owi propagandziści, ani też ci genialni korespondenci, ale my, „wyobcowana" emigracja, lepiej rozumieliśmy istotne dążenia Polaków.

Skąd więc ta pewność siebie, jaką Kisiel głosi, że on, a nie my, jest prawdziwym wyrazicielem woli narodu? Aby sprawdzić, kto ma rację, a kto się myli, należałoby przeprowadzić w Polsce wolne wybory. A wybory zeszłoroczne, na które powołuje się Kisiel, oraz — niezależnie od niego — wszelakiego rodzaju gomułkujące merkuriątka na emigracji, były „wolne" w takim samym stopniu, jak „wolne" były obrady sejmu grodzieńskiego w gmachu otoczonym wojskiem rosyjskim.

Ponadto nie należy zapominać, że wszystkie procesy chemiczne i fizyczne biegną zupełnie inaczej w naczyniu pod wysokim ciśnieniem, niż pod ciśnieniem normalnym. Podobnie i procesy psychiczne i myślowe mają zupełnie inny tok, jeśli odbywają się w warunkach wolności, niż gdy snuje się je pod tak olbrzymim naciskiem psychicznym, jak to się dzieje w kraju nieustannie i explicite zagrożonym powtórzeniem wypadków węgierskich, na znacznie tylko większą skalę. Nawet więc, gdyby istotnie myśli i dążenia narodu w Kraju były inne niż myśli i dążenia emigracji, nie wynika z tego bynajmniej, aby emigracja musiała swe poglądy poddawać korekcie „życzeń" Kraju. Żyjąc bez groźby krwawej zemsty moskiewskiej, mieszkając w krajach wolnych, może emigracja bardziej prawidłowo wysnuwać logiczne wnioski z obecnego stanu rzeczy w Polsce, niż to czynić muszą w nienormalnych warunkach żyjący politycy katoliccy w Kraju.

A wreszcie, czy naprawdę byłoby rzeczą złą i potępienia godną, gdyby politycy emigracyjni mieli poglądy i dążenia inne niż większość narodu polskiego? Polityk, którego jedyną wytyczną są chwilowe nastroje i poglądy narodu, jest na pewno złym politykiem. Kto lepiej rozumiał istotne potrzeby Polski: czy warcholska masa szlachty, czy przeciwstawiający się jej Skarga? Kto lepiej bronił interesów Niemiec: czy rozhisteryzowane i na cześć Hitlera wiwatujące tłumy niemieckie, czy też odważny emigrant, Tomasz Mann? Kto jaśniej widział grożące Anglii niebezpieczeństwo: czy owacyjnie witany przez opinię angielską Chamberlain ze swym parasolem pokoju, czy też ostrzegający naród angielski Churchill?

Nawet więc, gdyby polityka emigracji inne sobie stawiała cele niż tego sobie chwilowo życzy naród polski, nie znaczy to bynajmniej, aby czyniła źle. A przecież — jak już zaznaczyłem poprzednio — nie ma na to żadnych wskazań. Raczej na odwrót, to właśnie emigracja reprezentuje prawdziwe dążenia Polski, których naród w Kraju nie może głośno wypowiedzieć.

Równie błędną jest teza, że polityka emigracji musi być zgodna z polityką Kraju. Wbrew bowiem wszelkim frazesom o „suwerenności", naród jest w niewoli, jak to zresztą jasno wynika choćby z artykułu Kisiela. Rzadko kiedy zgadzam się z Mieroszewskim, ale muszę mu przyznać całkowitą rację, gdy pisze on w nrze 119 „Kultury", że polityka polska musi grać na dwu fortepianach. Nie jest to zresztą nic nowego. Dzięki grze na dwa fortepiany w 1914-1918 roku, Polska miała gotowy zalążek armii i powszechnym posłuchem cieszący się rząd, który mógł z miejsca stawić czoła groźbie inwazji sowieckiej, a równocześnie mogła zasiąść w Wersalu jako sojusznik zwycięskiej koalicji.

Tym bardziej więc dziś odpowiedzialni politycy katoliccy w Kraju muszą prowadzić inną politykę, niż emigracja. Ich zadaniem jest z jednej strony uchronić naród przed ponowną katastrofą stokrotnie powiększonego w swych ewentualnych skutkach powstania warszawskiego i przed beznadziejną walką z przemocą, z drugiej zaś uzyskać dla narodu i Kościoła maksimum tego, co w obecnych warunkach uzyskać można, choćby kosztem daleko idących kompromisów, nie przekraczając jednak granicy tego, gdzie kończy się kompromis a zaczyna zaprzaństwo. Emigracja musi im oczywiście w tym pomagać przez wstrzymywanie się od wszelkiej akcji, która by mogła pobudzić Polaków do wybuchu, która by podżegała i tak już zbyt — jak na możliwości — gorące nastroje. Emigracja musi również popierać te akcje polityczne Kraju, które wychodzą na korzyść narodu polskiego, jak np. walkę o granicę zachodnią, czy też starania o pożyczkę amerykańską. Ale na tym zobowiązać się kończy.

Emigracja nie tylko nie może, ale wręcz nie wolno jej, popierać niczego, co by utrwalało panowanie komunizmu w Polsce i sowiecką niewolę narodu. Zdając sobie doskonale sprawę z tego, że komunizm jest całkowicie sprzeczny z duchem Polski i że — co więcej — olbrzymia większość narodu go odrzuca (co Kisiel również przyznaje), mając pełną świadomość tego, że nienawiść do jarzma rosyjskiego jest wspólna wszystkim Polakom, ba nawet wielu komunistom, musi emigracja szukać dróg do obalenia rosyjskiego władania Polską i do umożliwienia narodowi wyrażenia swej woli w naprawdę wolnych wyborach. I wbrew temu, co głosi Kisiel, jest to naprawdę to, czego naród polski chce od emigracji.

Jeśli z tego punktu widzenia spojrzymy na konkretne tezy polityczne, jakie Kisiel głosi w drugiej części swego artykułu, musimy je wszystkie odrzucić, gdyż Kisiel pogodził się z tym, że „w obecnej sytuacji światowej i naszej tylko komuniści mogą rządzić" Polską. Rozumiem doskonale, że w obecnych warunkach w Kraju inna postawa nie jest możliwa i to właśnie jest najlepszym dowodem, że Polska nie jest ani wolna, ani „suwerenna". Emigracja jednak, prowadząca politykę długofalową, z tym ani zgodzić się nie może, ani też jej tego robić nie wolno. Na odwrót, obowiązkiem naszym jest dążyć do takiej zmiany sytuacji światowej i naszej, aby naród polski mógł mieć taki ustrój, jaki sobie mieć życzy. A jeśli to oznacza „wbijanie klina między Gomułkę a naród polski", to jest to prostym następstwem faktu, że Gomułka jest komunistą, a więc że — na długiej fali — nie reprezentuje istotnych dążeń narodu, ani tym bardziej polskiego Kościoła katolickiego. Jeśli nawet w polskiej sytuacji konieczne jest chwilowe współistnienie Kościoła i rządów komunistycznych, to na dłuższą metę współistnienie to jest contra naturam. Między Kościołem a komunizmem nie ma bowiem kompromisu, jak to wielokrotnie z naciskiem wypowiadał najbardziej miarodajny do tego rodzaju wypowiedzi Ojciec Święty.

Z tego punktu widzenia — jedynie pośrednictwo Polski między Zachodem a Wschodem — to historyczne pośrednictwo chrztu Litwy i Unii Brzeskiej. Każde inne pośrednictwo, a zwłaszcza postulowane przez Kisiela pośrednictwo w „współistnieniu" imperium rosyjskiego i wolnego Zachodu, byłoby tylko utrwalaniem niewoli rosyjskiej w Polsce, musi więc być przez emigrację stanowczo odrzucone.

Co do tych dwu punktów — opinia emigracji jest całkowicie zgodna, poza nielicznymi mętnymi głowami, które dały się złapać na lep frazesu o „polskiej drodze do socjalizmu", nie widząc że ten eufemizm jest tylko zawoalowanym dążeniem do ugruntowania komunizmu w Polsce.

Natomiast w stosunku do Rosji opinia emigracji nie jest jednolita. Osobiście jednak, podobnie jak i bardzo wielu emigrantów, stanowczo sprzeciwiam się tezie o konieczności pogodzenia się z pozostaniem Polski w orbicie rosyjskiej, co Kisiel tak wymownie głosi w „Tygodniku Powszechnym".

Kisiel szermuje argumentem o Rosji, „najpotężniejszym naszym sąsiedzie, z którym sąsiadować będziemy zapewne do końca świata". W twierdzeniu tym przede wszystkim sprostować należy, jakoby Rosja była naszym sąsiadem. Kisiel nie dojrzał jakoś, że Polska sąsiaduje z Ukrainą i Białorusią, a nie z Rosją. Zapewne on, jak i niektórzy politycy na emigracji, woleliby przejść do porządku dziennego nad niepodległościowymi aspiracjami tych narodów, ani to jednak po katolicku (oburzamy się słusznie na Jałtę: czy wolno nam stosować jej metody w stosunku do bliźnich innej narodowości?), ani — moim zdaniem — zgodne z interesem Polski. Raczej sądzę, że rację ma Oskar Halecki w swym artykule w nrze 600 „Wiadomości", gdy twierdzi, że tylko przywrócenie pełnego prawa samostanowienia podbitym przez Rosję narodom zapewni Polsce spokój z tej strony i będzie równocześnie wyzwoleniem narodu rosyjskiego z tak szkodliwego dla jej duszy imperializmu.

A co do owego „końca świata", historia powinna nas nauczyć większej ostrożności. W epoce narodzin Chrystusa mało kto mógł wątpić, że Rzym panować będzie „do końca świata" nad całą znaną ziemią, dwieście lat temu panowanie Anglii na morzach „do końca świata" wydawało się czymś niezaprzeczalnym. Zamiast więc bawić się w tego rodzaju mocno wątpliwe proroctwa, lepiej pamiętać o słowach „Deus mirabilis, fortuna variabilis", które po dziś dzień nie utraciły swej wagi.

I tu znów, sądzę, nie może być jednolitej polityki w Kraju i na emigracji. W obecnych warunkach antyrosyjska polityka w Kraju byłaby nie tylko nonsensem, ale wręcz zbrodnią. Prorosyjska polityka emigracji natomiast byłaby przekreśleniem celu jej istnienia.

Wbrew więc temu co pisze Kisiel, emigracja nie tylko, że nie może prowadzić polityki, będącej posłusznym wykonywaniem tego, co czynią i głoszą niekomunistyczni nawet politycy w Kraju, ale — wręcz przeciwnie — musi prowadzić politykę taką, która odpowiada prawdziwym, długofalowym interesom

WYBÓR KSIĄŻEK DLA DZIECI NA GWIAZDKĘ

MARIA BOCHNAROWA

O SŁONKU LENIUSZKU

Stron 16. Ilustracje. Cena 2/6.

ALICJA KISIELNICKA

BIAŁE DZIECI NA CZARNYM LĄDZIE

Stron 78. Ilustracje Cena 7/6.

JADWIGA OTWINOWSKA

MOJA KSIĄŻECZKA

Stron 16. Ilustracje. Cena 2/6.

Mały deklamator

Wiersze na różne okazje.

Stron 36. 1/-.

ALEKSANDER MILKER

TAJEMNICA STAREJ BASZTY

Opowiadanie dla starszych dzieci.

Stron 36. 1/-.

DO NABYCIA

w Katolickim Ośrodku Wydawniczym „VERITAS"

12, Praed Mews, London, W. 2.

PUNKTY WIDZENIA

Tydzień w Instytucie Sikorskiego

Przed kilku tygodniami opisywałem na tym miejscu wielką imprezę księgarską, jaką Stowarzyszenie Wydawców i Księgarzy Polskich na Uchodźstwie urządziło w Londynie. Opisywałem ten przegląd powojennego dorobku wydawców emigracyjnych z głębokim przekonaniem, iż opowiadam społeczeństwu polskiemu o jednej z najważniejszych prac, na jaką się emigracja zdobywa.

Niech mi dziś wolno będzie poświęcić niniejszy artykuł części tej pracy, a mianowicie naszemu warsztatowi wydawniczemu, który nosi nazwę Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". W niedługim czasie po ogólnej Wystawie Książek, wypadła dziesiąta rocznica istnienia naszego Ośrodka, ex re której „Veritas" postanowił urządzić kilka imprez kulturalnych. Z Rzymu przyjechał na tę okazję Opiekun Uchodźstwa Polskiego, J. E. ksiądz arcybiskup Józef Gawlina, podkreślając swoim przyjazdem wagę rozpowszechniania polskiej kultury katolickiej poprzez słowo drukowane. Wszystkie imprezy zaś urządzane były przez Polską Misję Katolicką w Londynie i K. O. W. „Veritas".

W jednym z największych kościołów katolickich Londynu, w Brompton Oratory, gdzie przede wszystkim w niedzielę zbierają się Polacy na swoich nabożeństwach, 1 grudnia odprawiona została uroczysta Msza św. na intencję rozwoju polskiego katolickiego słowa drukowanego (w tym okresie wypadała pięćdziesiąta rocznica zgonu wielkiego poety polskiego, Stanisława Wyspiańskiego, więc do intencji mszalnych dołączone zostały modły za spokój duszy autora „Veni Creator"). Mszę św. odprawił ks. prałat Władysław Staniszewski, wikariusz delegat dla Polaków w Anglii i Walii, a kazanie o roli kultury w życiu narodu wygłosił ksiądz arcybiskup Gawlina. (Kazanie to ukaże się w gwiazdkowym numerze ŻYCIA).

Świeckie uroczystości odbyły się w najpiękniejszych wnętrzach, jakimi rozporządza uchodźstwo polskie w Londynie, w salach Instytutu Historycznego im. generała Władysława Sikorskiego. Naprzód w sobotę po południu nastąpiło przez księdza arcybiskupa Gawlinę otwarcie Wystawy Książek wydanych przez „Veritas". W dwóch wielkich salach, na tle estetycznie rozmieszczonych około 300 tytułów książek i numerów czasopism, zgromadziła się w dniu otwarcia wielka liczba osób, reprezentujących wszystkie działy pracy kulturalnej i oświatowej na uchodźstwie. Poczynając od następnego dnia, każdego z wieczorów w salach tych odbywały się odczyty katolickie, zapoczątkowane wykładem o prasie katolickiej Dostojnego Gościa z Rzymu. O apostolstwie świeckim mówił prezes Juventus Christiana, p. J. W. Jordan, o Kościele p. red. J. Tokarski, o wielkości Pawła Włodkowica ks. kan. S. Bełch, o katolickich organizacjach międzynarodowych prezes Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, p. J. Baliński-Jundziłł. Na zakończenie tygodnia wykładów, w sobotę 7 grudnia, urządzono wieczór zbiorowy pracowników Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas", na którym przemawiał jego Asystent Kościelny i kilkunastu pracowników redakcyjnych, drukarskich i administracyjnych.

Zarówno sama data dziesięciu lat pracy, jak i obserwacje poczynione w czasie tygodnia rocznicowego nasuwają **wiele uwag ogólnych**, z których przynajmniej najważniejsze warto tutaj zanotować.

Przede wszystkim sama sprawa słowa drukowanego. Doświadczenie uczy, że społeczeństwo polskie jest bardzo wrażliwe na pracę wydawniczą, że doskonale rozumie jej potrzebę. Ale to zrozumienie jest bardzo osobliwego, bardzo polskiego typu. Trzeba je bezustannie przypominać. Gdy się przypomni, gdy się postawi przed oczy różne problemy, trudności i zmagania pracy wydawniczej, Polak jest gotów gorąco i żarliwie pomagać, szczodrze i ofiarnie. Nie pamięta natomiast o tych sprawach na codzień. Nie pamięta, że w każdy dzień powszedni praca ta biegnie swoim torem, że wymaga wielkiego wysiłku pracujących i stałej pomocy odbiorcy. Dlatego drobne jubileusze jak dziesięciolecie jakiegoś wydawnictwa, takie inicjatywy jak Wystawa Książki Stowarzyszenia Wydawców i Księgarzy — są bardzo pożądane i nieodzowne, pomagają one bowiem uświadamiać powszechność polskiej sprawy kultury na codzień.

Druga uwaga dotyczy zupełnie innego zakresu. Elastyczność w dostosowywaniu się do potrzeb rynku, dla którego się pracuje, potrzebna jest w każdej sytuacji. Ale potrzebna jest przede wszystkim na emigracji. Mimo przeciwnych pozorów, warunki w obrębie środowisk emigracyjnych bardzo szybko się zmieniają, szybciej, niż środowisk żyjących we własnym kraju. Każda emigracja żyje nastawiona na oczekiwanie zmian, w stanie specyficznego uczulenia, w związku z czym daleko silniej niż inne grupy socjologiczne ulega zmianom różnego typu. W ciągu krótkiego czasu może zmieniać nastawienie wobec różnych problemów, może zgłaszać inne potrzeby, może manifestować inne upodobania. Wyjęte są spod tej zmienności rzeczy zasadnicze, ale w zakresie potrzeb życia powszedniego, form kultury, upodobań — panuje tu znaczna zmienność.

Tymczasem instytucje, stowarzyszenia, firmy mają oczywistą tendencję do możliwie największej statyczności w metodach, gdyż to ustala podstawy i ułatwia działanie. Rozpamiętywanie prac dokonywanych, jak się rzecz np. miała w dziesięciolecie „Veritasu" — po prostu narzuca konieczność, przede wszystkim w działalności kulturalnej, bezustannego wstrząsania statycznością i szukania coraz to nowych, lepszych, bardziej pociągających form pracy. W najdoskonalszym dostosowaniu się do potrzeb środowiska, dla jakiego się pracuje.

Jeszcze jedną uwagę warto zanotować. Na wieczorach odczytowych nie było tłumów, ale w każdy wieczór, nawet o tematie bardzo specjalnym przychodziła bardzo spora liczba osób, które chciały posłuchać wykładu katolickiego. Wieczory były zimne, ciemne i nasycone grubą mgłą londyńską, a jednak ludzie przychodzili z bardzo nawet dalekich stron Londynu.

Oznacza to, iż potrzeba urządzenia Tygodni Katolickich jest w środowisku emigracyjnym niewątpliwa. Wypływa stąd wniosek, że katolicka działalność kulturalna musi iść na emigracji dwoma równoległymi drogami — za pośrednictwem słowa drukowanego i za pośrednictwem słowa żywego.

J. K.

Polski, a więc z konieczności rzeczy w zasadniczych punktach sprzeczną z tym, co czynią i głoszą politycy krajowi. I jestem głęboko przekonany, że tego właśnie naród polski chce od emigracji.

Tadeusz Felsztyn

KRONIKA

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU IM. WŁADYSŁAWA PANCZAKA

Jury konkursu **na utwór dla dzieci**, rozpisanego przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w składzie: Adam Kossowski, Barbara Mękarska-Kozłowska, Andrzej Onyszkiewicz, Bronisław Przyłuski i Ignacy Wieniewski (przewodniczący) rozpatrzyło 11 prac nadesłanych na konkurs i przyznało I nagrodę (równowartość 120 dolarów) utworowi **„Stuku-puku"** — tekst i opracowanie graficzne **Janiny Węgrzyńskiej-Kościałkowskiej**, II nagrodę (równowartość 80 dolarów) utworowi **„Rok malowany"** — tekst **Józefa Żywiny**, ilustracje **Jerzego Faczyńskiego**. Nadto **wyróżniono** dwie prace: „O małym miasteczku i dzieciach z Jasnego Domku" (tekst **Jadwiga Otwinowska**, ilustracje **Danuta Laskowska**) i „O zagubionej nutce" (tekst **Maria Bochnarowa**, ilustracje **Irena Bogdanowicz**).

KLUB TARNOWIAKÓW

Byli uczniowie szkół ziemi tarnowskiej na obczyźnie, pragnąc dać wyraz miłości dla ziemi rodzinnej i dla młodzieży zajmującej dziś ich ongiś ławy szkolne, założyli „Klub Przyjaciół Młodzieży Szkolnej Ziemi Tarnowskiej".

Ogólne zebranie członków postanowiło, że jedynym celem Klubu jest przesyłanie indywidualnie i zbiorowo darów, nadających się do użytku w szkole, np. sprzęt sportowy, nagrody sportowe, lekarstwa itp.

Podpisani zwracają się z apelem do wszystkich rodaków ziemi tarnowskiej o udział w zorganizowaniu skutecznej akcji oraz o wpisywanie się na członków.

Komitet Wykonawczy: J. Arnicki, J. Bielatowicz, A. Ciołkosz, dr W. Dziadosz, dr Z. Gałecki, dr Z. Janiga.

Dnia 9 listopada 1957, w Klubie Lotników Polskich w Londynie odbyło się ogólne zebranie Klubu, na którym uchwalono statut oraz wybrano zarząd i komisję rewizyjną. Zarząd: prezes — dr W. Dziadosz, wiceprezes — dr J. Janiga, sekretarz — Jan Lis, skarbnik — M. Bajanowa, członek zarządu — dr Z. Gałecki. Komisja rewizyjna: J. Arnicki, dr W. Ciepielowski, dr A. Górecki.

Zarząd zwraca się do wszystkich Tarnowiaków z prośbą o pomoc w zrealizowaniu naszych zamierzeń. Dary pieniężne można przesyłać na adres M. Bajanowej, 14 Collingham Gardens, S.W.5. (Dom Lotnika).

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządza w czwartek, **dnia 19 grudnia o godz. 7.30 w Instytucie im. gen. Wł. Sikorskiego**, 20 Princes Gate, S.W.7, wieczór **w setną rocznicę urodzin**

JÓZEFA CONRADA

Odczyt pt. **„Prawdziwe oblicze Conrada"** wygłosi **Wit Tarnawski**. Fragmenty utworów Conrada odczyta **Tola Korian**. Przewodniczyć będzie Tymon Terlecki.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK XI — NR 50 (547) LONDYN, NIEDZIELA, 15 grudnia 1957

ŻYCIE KRAJU

Plany ateistycznej ofensywy

W dniach 9-10 listopada odbył się w Bydgoszczy pierwszy ogólnopolski zjazd Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli, który według komunikatu PAP zgromadził około 500 delegatów z całego kraju. Zjazdowi przewodniczył prezes tymczasowego zarządu dr Nowicki. Telegramy z życzeniami owocnych obrad nadesłali: nestor polskiego ruchu wolnomyślicieli prof. Kotarbiński, marszałek sejmu Wycech oraz Bolesław Drobner.

Przemówienie programowe pt. „Walka o nacjonalistyczną kulturę i moralność, opartą na założeniach racjonalistycznych" wygłosił dr Nowicki. Podkreślił on, że zaszła konieczność nadania pracy Stowarzyszenia charakteru szeroko pojętego ruchu społecznego, zdolnego do propagowania ateistycznego, racjonalistycznego i materialistycznego światopoglądu, zasad etyki świeckiej oraz wychowania ludzi w sposób, który by ich nauczył niezależnego sposobu myślenia. Tak wychowany człowiek ma stanowić żywy przykład wyższości etyki świeckiej nad etyką religijną. Stowarzyszenie ma zgromadzić zarówno marksistów jak i ludzi nie wyznających marksizmu, ludzi partyjnych i bezpartyjnych.

Na zakończenie zjazd wybrał 41-osobowy zarząd centralny oraz zarząd ścisły w osobach: dr Nowickiego, Emila Wojnarowskiego, pisarza Łucjana Rudnickiego oraz dr. Zdzisława Raabe. Postanowiono stworzyć specjalną nagrodę im. Teofila Wrońskiego, która będzie w przyszłości nadawana najlepszemu publicyście za pracę popularyzującą racjonalistyczny światopogląd.

Przedzjazdowa propaganda. Rozpoczął ją w „Polityce" z 29 października Emil Wojnarowski artykułem: „Kontrofensywa wolnej myśli". Artykuł jest o tyle ciekawy, że autor ujawnia w nim cele stowarzyszenia ateistów oraz podkreśla przeciw komu toczyć się będzie walka, jakimi środkami stowarzyszenie prowadzić ją zamierza, a wreszcie, która z pozycji uważana jest za najbardziej zagrożoną i wymaga z tej racji szczególnego skoncentrowania ofensywy.

Cofnęliśmy się — pisze Wojnarowski — wystawiając dużą, nawet przeważną część młodzieży na działanie — jak to określił prof. Kotarbiński — „fantazmatów", na zakażanie młodocianych umysłów przez wszczepianie im pojęć, poglądów, wierzeń i przesądów religijnych.

Kontrofensywa nasza w walce z ignorancją prowadzona będzie przez towarzystwo szkoły świeckiej i jego oddziały (Wojnarowski miał tu na myśli Towarzystwo Przyjaciół Dzieci). Walka prowadzona będzie o zdobycie pozycji utraconych, będzie ona długa i ciężka, bowiem w sukces klerowi podążyła cała niedobita jeszcze reakcja. A walkę tę niewątpliwie wygramy.

Celem walki Stowarzyszenia Ateistów ma być — według Wojnarowskiego — rozwijanie, pogłębianie i propagowanie ateistycznego, racjonalistycznego światopoglądu oraz etyki niezależnej. Zgodnie ze statutem — stowarzyszenie walczyć będzie o odrzucenie poglądów irracjonalnych, w szczególności religijnych, z wszelkiego rodzaju przesądami i antagonizmami religijnymi. Stowarzyszenie przy tym deklaruje, że ostatecznym celem ateistów i wolnomyślicieli jest szczęście człowieka na ziemi, a nie w nie istniejącym „fantastycznym" niebie, ustrój sprawiedliwości społecznej i demokracji, pokój i braterstwo między ludźmi. Na jednostki, wyzwolone z wiary „w pomoc nieba" taki stan rzeczy nakłada obowiązek walki o wyzwolenie sumień od „zmory religii", spod „jarzma przesądów i dogmatów wiary", aby własną myślą i pracą móc stworzyć sobie lepsze warunki bytowania.

Środki prowadzenia walki. Wspomniał o nich Wojnarowski zarówno w „Polityce" jak i w „Trybunie Ludu" z 9 listopada, w artykule zatytułowanym „O świecką kulturę i moralność". Stowarzyszenie poza istniejącymi już czasopismami „Argumenty" i „Euhemer", ma zamiar wydawać dalsze pisma popularne, oświetlające odpowiednio sprawy religii, zamierza uruchomić kluby i koła, odczyty i wykłady, czytelnie, wieczory artystyczne i biesiady literackie. W tym celu też Stowarzyszenie zorganizuje koło prelegentów, obsługujących kluby, których wyposaży „w potrzebne materiały źródłowe, opracowane przez zarząd". Materiały te obejmować mają takie działy, jak: historia ateizmu i krytyka religii, poznawcza historia religii, krytyka filozofii chrześcijańskiej, socjologia i psychologia religii oraz etyka niezależna.

Prelegentów zamierza Stowarzyszenie zdobyć wśród nauczycieli i młodzieży. Mają oni obsługiwać kluby i zebrania i głosić hasła wyzwolenia człowieka spod władzy religii we wszelkiej postaci. Mają wspólnie z wyzwolonymi od „zmory religijnej" stać się społecznością o wyższej moralności i lepszych obyczajach: oni to będą budować socjalizm, który — tak jak obiecuje religia — da człowiekowi niebo — ale tu, na ziemi.

„Współczesne życie tak doświadczalnie nas przekonywuje o tym, że jednak sprawiedliwość sama okrutną być może, jeżeli u jej podłoża nie stanie miłość człowieka. Przyzwać więc trzeba na pomoc tę zasadniczą siłę ustroju społecznego, ładu społecznego, jaką jest miłość człowieka. Tej miłości, człowieka my dziś, w tym ustroju tak przecież ambitnym, tak pewnym siebie, wymagamy od ludzi władających czy uczestniczących w tej władzy, na jakimkolwiek odcinku. Jeżeli Polska podejmuje tak ogromne trudy przebudowy społecznej, to musi pamiętać — jeśli nie chce powtarzać starych i zaśniedziałych form życia, jeśli naprawdę ludzkości i światu ma coś nowego dać i przynieść jakieś nowe szczęście własnemu Narodowi — że zacząć trzeba rządy nad człowiekiem od umiłowania człowieka, całej niedoli narodu tak bardzo doświadczanego i tak bardzo w dzieciach swych sponiewieranego... Wszystko już jedno, czy ty jesteś sędzią, a przed tobą stoi podwładny osądzony, skazany. To też jest dziecko Boga, to też jest przedmiot najbardziej szczytnej miłości Boga samego. Jeśli Bóg go miłuje, chociaż on przed twoim trybunałem stoi, czy ty miałbyś przestać go miłować? Spojrzenie człowieka miłującego sprawiedliwość na człowieka podwładnego, choćby podsądnego, jednako musi być pełne braterskiego współczucia, bliskości tak jak Chrystus, który miał przed sobą taką przecież zrujnowaną postać, niewiastę schwytaną na gorącym uczynku..."

Z przemówienia Prymasa Polski do Pielgrzymki prawników na Jasną Górę w dn. 3.11.1957.

W BIEŻĄCYM NUMERZE:

Str. 7 — **Z obchodu 10-lecia K. O. W. „Veritas".**
Str. 9 — W setną rocznicę urodzin **Józefa Conrada Korzeniowskiego.**
ŻYCIE KRAJU
Plany ateistycznej ofensywy.
„Argumenty".
Ateizm nie pociąga młodzieży.
Marnotrawstwo w dziale nowych książek.
ŻYCIE KATOLICKIE
Nawrócenia wśród Murzynów.
Studium w Ghana.
Kobiece stowarzyszenie medyczno-misyjne.
Opieka duchowa nad Rosjanami.
„Msza Artystów".
ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE
Dramat sojuszu atlantyckiego — Leon Kownacki
Str. 2, 3 — **Listy do redakcji** — Stefan Kisielewski się myli.
Str. 4. Punkty widzenia — J.K.
Str. 10 — **Nowe paliwo rakietowe.**
Str. 11 — **Baryton opery warszawskiej.**
Str. 12 — **Nasze sprawy** — Polonus.
Str. 16 — **Ludzie i zdarzenia.**
Następny numer ŻYCIA będzie podwójny i ukaże się z datą 22 i 29 grudnia.

Kto popiera ateistów i wolnomyślicieli? Wojnarowski rozwijając program stowarzyszenia nie ukrywał wcale kto ruchowi ateistów patronuje. Usiłuje on dowieść, że cele ruchu wolnomyślicielskiego są zbieżne z dążeniem postępowych ruchów społecznych, zwłaszcza rewolucyjnego ruchu robotniczego. Z tego założenia wychodząc, kończy swój artykuł takim oto dość rewelacyjnym stwierdzeniem:

„W tych dziedzinach, tj. w sprawach wychowania, moralności i obyczajów, którymi zajmuje się ruch ateistyczny i wolnomyślicielski, jak i w ogóle w dziedzinach kształtowania świadomości, **cele stowarzyszenia są zbieżne z celami władzy ludowej**, dla której stowarzyszenie spełniać może poważną rolę uzupełniającą."

Tak otwarte postawienie sprawy popierania akcji ateistycznej przez rząd Gomułki — brzmi raczej niepokojąco, tym bardziej, że za słowami idą fakty. Zapowiedziane publikacje mają być wydawane na przydzielonym przez rząd papierze i wykonane być mają w drukarniach rządowych. Niezależnie od tego, czynniki patronujące ruchowi pokryją — podobnie jak innym publikacjom partyjnym — z góry przewidywany deficyt. A deficyt publikacji ateistycznych w Polsce jest murowany i bardzo może być wysoki, jako że wybrani do tej roboty autorzy nie będą pisać dla samej „idei". Za pracę około wyzwolenia człowieka od „zmory religijnej" każą sobie z pewnością dobrze zapłacić.

„Władza ludowa" udzieliła też ruchowi ateistycznemu gościnności we własnej prasie. Artykuły w „Trybunie Ludu" i „Polityce", a ostatnio w „Życiu Warszawy", świadczą wyraźnie jakim poparciem cieszy się ruch ateistyczny ze strony czynników partyjnych.

Z czego władza ludowa pokrywa deficyty pism komunistycznych i koszt nowych wydawnictw? Oczywiście, że z budżetu państwowego — w formie dotacji na cele kulturalne i oświatowe. W tej właśnie pozycji zawarta będzie pomoc dla „kulturalnej" pracy ateistów i wolnomyślicieli. Wiadomo zaś, że w „państwie ludowym" dochody budżetowe składają się nie tylko z podatków, ale i z dochodów z tzw. handlu uspołecznionego, w którym rząd dyktuje ceny towarów o wiele za wysokie w stosunku do zarobków, oraz z krzywdy chłopa, któremu za przymusowe dostawy państwo płaci niesprawiedliwie niskie ceny. Z tych dochodów władza ludowa pokrywa „ideową" pracę ateistów. Gdyby nie mieli oni tej pomocy, stowarzyszenie ich byłoby tylko nikłą grupą „mędrców", szukających okazji do wygłoszenia prelekcji dla zdobycia dodatkowego dochodu. Rosną w znaczenie, bo są potrzebni rządowi.

*

Akcja, którą ateiści nazywają kontrofensywą wolnej myśli do walki z religią, nie jest akcją nową. Prowadziło ją od lat Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, zbudowane na wzorze analogicznej organizacji w Związku Sowieckim. Mamy jednak liczne dowody niepowodzenia prelegentów rekrutujących się w tym towarzystwie z nauczycieli i działaczy młodzieżowych. Były wypadki, gdy na zebranie przychodzili młodzi księża, tak „okuci" w marksizmie, że ku uciesze zebranych zapędzali w kozi róg każdego prelegenta-ateistę.

Akcja Towarzystwa Wiedzy Powszechnej nie przysporzyła ateistów, a przeciwnie przyczyniła się do wzmożenia religijności w Polsce, zwłaszcza wśród młodzieży. Nie ma też żadnej wątpliwości, że podobny los spotka obecną akcję ateistów i wolnomyślicieli.

Można by więc się planami ofensywy ateistycznej w Polsce zbyt nie przejmować, gdyby nie to, że ta „robota" pochłonie znowu sporo grosza państwowego i to w czasie, gdy w Polsce jest coraz bardziej krucho, i gdyby nie było z góry wiadomo, iż celem tych wystąpień jest sianie zamętu i doprowadzanie do skłócenia wewnątrz społeczeństwa, przy czym każda przeciwakcja ze strony katolików uzyska zawsze miano „karygodnej nietolerancji religijnej".

A. Z.

„ARGUMENTY"

W pierwszym numerze założonego w Warszawie miesięcznika „Argumenty" znalazł się artykuł atakujący ostro Kościół i religię w Polsce. Naczelny redaktor „Argumentów", E. Wojnarowski w artykule „O współistnieniu" występuje przeciwko odezwie Prymasa Polski, z sierpnia roku bieżącego, wzywającej rodziców, by posyłali swe dzieci na naukę religii; A. Wołoczyn atakuje w tymże piśmie Stolicę Apostolską; Pangoss domaga się aktywnej walki z religią, wbrew stanowisku, jakie zajął w „Nowej Kulturze" Tadeusz Płużański (artykuł „Laicyzm, ale jaki?") propagujący postawę bierności wobec sporów religijnych.

Numer zawiera ponadto projekt deklaracji ideowej, kilka artykułów sprawozdawczych, a także przedruk z „Gazety Robotniczej" z dnia 25. II. 1953 r. artykułu pt. „Z powodu jubileuszu Papieża Leona XIII". W wykazie książek ateistycznych umieszczono 60 pozycji.

MŁODZIEŻY NIE POCIĄGA ATEIZM

W „Życiu Warszawy" ukazał się ostatnio artykuł A. Wróblewskiego pt. „Laickość przez rozum" w którym autor wykazuje, jak mały wpływ ma programowy ateizm na młodzież w Polsce. A. Wróblewski pisze:

„Zarówno krajowy jak i wojewódzki zjazd wykazują, że w szeregach Stowarzyszenia zdecydowaną przewagę mają starzy działacze, ludzie w poważnym wieku, którzy swe doświadczenia organizacyjne łączą nieraz niestety z metodami działania, dziś już w znacznym stopniu z uwagi na odmienność sytuacji politycznej i społecznej — nieprzydatnymi i nieskutecznymi... **Młodzież stanowi jeszcze znikomy procent** wśród członków Stowarzyszenia, nie wnosi doń nowych treści i metod... Nie można się oprzeć wrażeniu, że od ruchu ateistycznego i wolnomyślicielskiego izolują się przedstawiciele młodszej i średniej generacji intelektualistów i naukowców, że wobec tego ruchu inteligencja zajmuje postawę wyczekującą, chociaż często zgadza się z jego założeniami..."

MARNOTRAWSTWO W DZIALE NOWYCH KSIĄŻEK

Mówi się często o wielkich nakładach książek wydawanych w Polsce w okresie powojennym. Istotnie są one imponująco wysokie. Okazuje się jednak, że duża część tych nakładów, nie znalazłszy czytelników, idzie po prostu na przemiał. „Głos Wielkopolski" w numerze 3 podał niedawno cyfry wskazujące jak daleko sięga marnotrawstwo i w tej dziedzinie. Czytamy więc:

„...W ramach porządkowania masy towarowej Domu Książki wyłowiono ponad 3.200 pozycji, które winny być oddane na przemiał. W roku 1956 zadysponowano na przemiał 462 tytuły książek szkolnych. 15% tych tytułów już przemielono... Plan przemiału w Hurcie wykonano w 103,65%, na sumę złotych 57.892.620... Wśród remanentów w Hurcie i Detalu Domu Książki, wartości około 600.000.000 zł., znajduje się ogromna ilość książek, które nigdy nie zostaną sprzedane. Tę pozycję ocenia się na 250.000.000 zł. Wartość wydawnictw w roku 1957 wzrosła do 1.350.000.000 zł. Oczywiście, rynek takiej produkcji nie wchłonie... Kto za tę gospodarkę wydawniczą i księgarską powinien ponieść odpowiedzialność?..." („Głos Wielkopolski" nr 111, 1957)

„Dziennik Ludowy" w nrze 242/57 podaje ciekawe informacje na temat skomplikowanego systemu, przez który przechodzi w Polsce każda mająca się ukazać w druku książka:

„Książka nowa — stwierdza pismo — zanim trafi do czytelnika, przechodzi u nas przez niezliczoną ilość biurek. Po napisaniu jej przez autora, studiowana jest przez pracowników wydawnictwa, oceniana przez kolegium, przygotowywana do druku przez redaktora... i to dopiero w »czynnościach wstępnych«. W dalszych redaktor zazwyczaj domaga się zmian, autor silnie się przed nimi broni, kolegium ustosunkowuje się do sugestii redaktora — i dopiero po przejściu przez ten sam łańcuszek przeszkód — odsyłana jest do druku."

System taki powoduje, że „na jednego zatrudnionego redaktora, przypada przeciętnie dwie pozycje książkowe rocznie". Jakkolwiek „Książka znajduje się w kleszczach rozbudowanej biurokracji... w remanentach Domu Książki zamrożono kapitał przekraczający 300 milionów złotych", gdyż tysiące „zdezaktualizowanych" publikacji nie nadaje się na rynek. „Dwieście milionów kosztowały tytuły już zupełnie martwe", a wydanie książek, które obecnie przeznaczono na „przemiał" przekracza sumę 150 milionów zł.

„Nie trudno się domyśleć — pisze „Dziennik Ludowy" — że jeśli te sumy nie przepadły bezpowrotnie — nie wiele z nich da się ocalić... Błędy popełnione przy wydawaniu broszur i książek zapełniających teraz magazyny naszych wydawnictw musiały doprowadzić do znacznego ograniczenia w nich środków obrotowych. Głośno się mówi o zmniejszeniu liczby zaplanowanych do wydania w latach 1957/68 tytułów o 2.250. Niebagatelna to cyfra! Niejedna dobra książka będzie teraz czekać na wydanie nie kwartał ani dwa." Godny uwagi jest również i ten fakt, że „mimo zatrudnienia licznego personelu administracyjnego, nasze wydawnictwa nie zdobyły się dotychczas ani na badanie potrzeb masowego czytelnika, ani na sprawdzanie poczytności wydawanych dzieł. Czy nie w tym tkwią przyczyny drukowania nadmiernych nakładów książek, trafiających w rezultacie — do składów z makulaturą?"

ROZPOWSZECHNIAJ

WŚRÓD

SWYCH

ZNAJOMYCH **»ŻYCIE«**

TYDZIEŃ PRASY KATOLICKIEJ W LONDYNIE

pod protektoratem Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupa J. Gawliny

Po uroczystej Mszy św. w Brompton Oratory Ks. Arcybiskup opuszcza kościół w otoczeniu ks. infulata Michalskiego i proboszcza parafii Londyn-Śródmieście ks. mgra Sołowieja.

W sobotę 30 listopada nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy katolickiego tygodnia wydawniczego w Londynie. Na zdjęciu Ks. Arcybiskup inauguracyjnym przemówieniem otwiera wystawę.

W niedzielę wieczorem w przepełnionej sali sztandarowej Instytutu im. Gen. W. Sikorskiego Ks. Arcybiskup wygłosił odczyt „o prasie katolickiej". Przewodniczył ks. prałat Staniszewski.

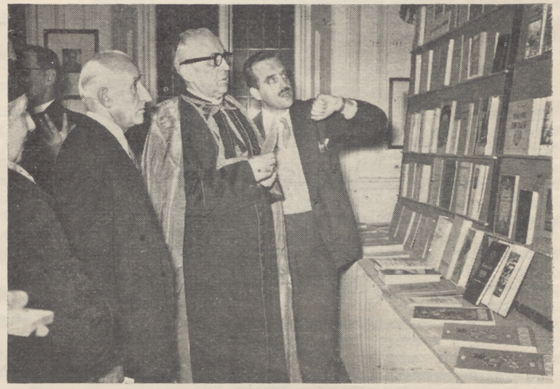

Około 320 książek wydanych w Londynie przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas", rozmieszczono w dwóch salach. Ks. Arcybiskup w otoczeniu kuratorów Ośrodka ogląda stoisko.

Ks. Arcybiskup w otoczeniu pracowników K. O. W. „Veritas".

Fragment wystawy.

ŻYCIE KATOLICKIE

NAWRÓCENIA WŚRÓD MURZYNÓW W AMERYCE

Katolicki przegląd „Ebony" w numerze z grudnia w artykule „Kościół katolicki i Murzyni" podaje, że w Stanach Zjednoczonych żyje ponad 550.000 Murzynów katolików. Posługę duchowną pełni wśród nich 748 księży, w tym 73 kolorowych. Wśród zakonów około 30 męskich i około 30 żeńskich ma w swoich szeregach Murzynów, a 3 zakony żeńskie mają wyłącznie siostry kolorowe. W ostatnich 10 latach zostało ochrzczonych ponad 100 tysięcy Murzynów.

STUDIUM „PAX ROMANA" W GHANA

Międzynarodowa katolicka organizacja „Pax Romana", do której należy Polskie Katolickie Stowarzyszenie Uniwersyteckie Veritas, organizuje w stolicy nowego państwa Ghana studium w dniach 22-31 grudnia dla reprezentantów katolickiej młodzieży murzyńskiej z wielu państw afrykańskich. Przedmiot obrad studium stanowią: uniwersytet wobec państwa, społeczeństwa i religii, odpowiedzialność studentów chrześcijańskich w ruchu apostolstwa świeckich, zadania i możliwości rozwoju „Pax Romana" na ziemiach afrykańskich. Znaczenie tego studium polega na tym, że „Pax Romana" zamierza wytężyć wszystkie swe siły, ażeby w Afryce nie dopuścić do zwycięstwa islamu i komunizmu.

KOBIECE STOWARZYSZENIE MEDYCZNO-MISYJNE

Pod koniec Roku Maryjnego powstało we Włoszech pod auspicjami Madonny Królowej Misyj kobiece stowarzyszenie medyczno - misyjne. Celem jego jest przygotowanie dla misyj kobiecego personelu medycznego, tym bardziej potrzebnego w tych krajach, w których kobieta nawet w niebezpieczeństwie życia nie pozwoli się zbadać lekarzowi-mężczyźnie. Poza tym działalność doktorek jest dziełem miłosierdzia chrześcijańskiego i wypełnieniem nakazu z Kazania na Górze: „Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobre czyny wasze i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech". Drugim rodzajem działalności kobiecego stowarzyszenia medyczno - misyjnego jest opieka nad studentkami z krajów misyjnych studiującymi w Europie, co jest niesłychanie ważne ze względu na potrzebę zapewnienia misjom ludzi świeckich głęboko katolickich. Doktorki ze stowarzyszenia przyjmują na misjach tamtejsze zwyczaje, obyczaje, kulturę z wyjątkiem tylko tego, co jest w sprzeczności z nauką i moralnością katolicką. Charakterem, który je wyróżnia, jest bezwzględna wierność Kościołowi katolickiemu i posłuszeństwo Episkopatowi.

OPIEKA DUCHOWA NAD ROSJANAMI

Byli wychowankowie Papieskiego Kolegium Rosyjskiego w Rzymie zbierają się corocznie dla przedyskutowania problemów wspólnego zainteresowania i ustalenia wspólnej linii postępowania. W obecnym roku przybyło na zebranie 18 księży; 13 nie mogąc przybyć nadesłało życzenia. Obradom przewodniczył biskup Bolesław Sloskans, biskup tytularny Cillio, który był mianowany 13 sierpnia 1926 administratorem apostolskim Mińska i Mohylewa; od 10 sierpnia 1927 był więziony, potem relegowany na Syberię, a następnie wysiedlony z granic Rosji, jakiś czas mieszkał w Belgii, obecnie we Francji; od roku 1933 jest asystentem Tronu Papieskiego, a tym samym także prałatem domowym Jego Świątobliwości.

Na tegorocznym zebraniu niektórzy księża zdali sprawę z misyj wśród Rosjan w Brazylii, Belgii, Finlandii, Trieście; omawiano psychologię nowych emigrantów z krajów okupowanych przez komunistów, prasę katolicką dla Rosjan; nie szczędził zachęty i dodawania odwagi biskup Sloskans. Następne zebranie postanowiono odbyć w roku 1958 w Brukseli, w tych dniach, kiedy na Wystawie Międzynarodowej odbywać się będzie Kongres „Pro Russia". Z kolei zebrani księża zwiedzili internat rosyjski św. Jura w Meudon, centrum studiów „Istina" w Boulogne nad Sekwaną i katolicką parafię rosyjską w Paryżu. Byli też przyjęci przez kardynała Feltina, arcybiskupa Paryża.

Jedna z kaplic wędrownych urządzanych w samochodach, dzięki czemu księża mogą docierać do najbardziej odosobnionych miejscowości. Na zdjęciu arcybiskup Mediolanu, Giovanni Battista Montini

„MSZA ARTYSTÓW"

Celem zbliżenia świata artystycznego do Kościoła, urządza się specjalne Msze św. dla artystów, pisarzy i dziennikarzy. W Rzymie działa Komitet Rzymski „Mszy Artystów". Nowy rok rozpoczęto Mszą św. w kościele Santa Maria in Montesanto. Kaznodzieja na podstawie dobranych cytat z Ewangelii wykazał, jak artyści powinni postępować w swoim życiu i twórczości, „by znak najwyższego Artysty był w nich zawsze obecny". W ciągu ubiegłego roku co niedzielę i w święta obowiązujące odbywały się Msze św. dla artystów, ponadto Msze św. żałobne za zmarłych artystów. Poza tym organizowano koncerty „duchowe": na Boże Narodzenie, w Wielki Piątek, dla uczczenia 500-lecia śmierci fra Angelico. Była też Msza św. przy grobie tego wielkiego artysty.

CZY PRENUMERUJESZ STALE KSIĄŻKI „BIBLIOTEKI POLSKIEJ"?

»OSSERVATORE ROMANO«

Środa 13 listopada: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do uczestników I Międzynarodowego Kongresu Prywatnych Szkół Europejskich.

Czwartek 14 listopada: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do uczestników I zebrania archiwistów kościelnych włoskich.

Niedziela 17 listopada: przemówienie Papieża (w języku hiszpańskim) do pielgrzymki z Badajoz; poświęcenie przez Papieża nowego teleskopu w Watykańskim Obserwatorium Astronomicznym.

Poniedziałek - wtorek 18-19 listopada: przemówienie Papieża (w języku włoskim) do zasłużonych robotników; audiencja nowego ambasadora Peru D. Luis F. Lanata Coudy.

Środa 20 listopada: konstytucja apostolska „Primo exacto" o odpuście jubileuszowym w Lourdes od 11 lutego 1958 do 11 lutego 1959; posiedzenie św. Kongregacji Rytów Antepreparatoria w sprawie heroiczności cnót Sługi Bożej Joanny Franciszki od Nawiedzenia, założycielki instytutu służebniczek ubogich chorych.

Czwartek 21 listopada: audiencja nowego ambasadora Kolumbii, dra D. Carlos Arango Vélez.

Piątek 22 listopada: artykuł w 50-tą rocznicę encykliki św. Piusa X „Pascendi" w sprawie modernizmu.

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN 1857 — 1957

JÓZEF CONRAD KORZENIOWSKI

Polskie ziemie wschodnie, zarówno te, które znalazły się po roku 1920 w ramach odrodzonego Państwa Polskiego, jak położone dalej na wschód, bogate były w indywidualności twórcze. Sto lat właśnie minęło jak w Berdyczowie, niedaleko krańców przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, urodził się człowiek, który miał się stać jednym z wielkich pisarzy świata.

Koleje życia Józefa Conrada Korzeniowskiego były wypływem nie tylko jego temperamentu i przyrodzonych zdolności, ale także okoliczności i burz, w jakich upływały jego dzieciństwo i młodość. Ojciec jego, Apollo Nałęcz Korzeniowski, sam był pisarzem i tłumaczem, rozmiłowanym w literaturze francuskiej i angielskiej; tłumaczył między innymi Szekspira i Wiktora Hugo. Tutaj dziedzictwo duchowe ojca przeszło niewątpliwie na syna.

Ale Apollo Nałęcz Korzeniowski — postać, która wzbudza coraz większe zainteresowanie historyków literatury, choć większość jego utworów i tłumaczeń uległa zagładzie — był nie tylko pisarzem, ale także działaczem patriotycznym i jednym z organizatorów powstania 1863. Jeszcze przed wybuchem powstania, pod koniec roku 1862, kiedy mały Józef Konrad liczył zaledwie pięć lat, ojciec jego został uwięziony i następnie, po krótkim procesie, skazany na wygnanie w głąb Rosji. W wygnaniu tym towarzyszyła mu żona Ewelina z Bobrowskich z synkiem głęboko kochającym swą matkę. Jej śmierć na wygnaniu była najsilniejszym wstrząsem, jaki spotkał go w dzieciństwie i — obok zgonu w roku 1869 ojca, który po zwolnieniu z wygnania osiadł w Krakowie — zostawiła niezatarte znamię na jego duszy. Łączyło się z tym poczucie straszliwej klęski narodowej.

Dławiąca atmosfera płynąca z tej klęski i beznadziejność, zdawałoby się, wszystkich poczynań w ujarzmionym kraju popychała wiele czynniejszych i bujniejszych natur do szukania tchu i szczęścia na szerokim świecie. W pięć lat po zgonie ojca, na jesieni 1874 r., siedemnastoletni niespełna Józef Conrad, za uzyskaną z trudem zgodą wuja Tadeusza Bobrowskiego, swego opiekuna, wyruszył z Krakowa do Marsylii z postanowieniem zaciągnięcia się do francuskiej marynarki handlowej.

W ten sposób zaczęła się jego włóczęga po morzach świata, która miała mu dać wielką część tworzywa jego późniejszej pracy literackiej. Z lat służby na statkach, których portem była Marsylia, szczególnie zapisały się w jego pamięci wyprawy na barce „Tremolino", zajmującej się przemytem broni dla karlistów w Hiszpanii, i złączona z nimi młodzieńcza miłość do pięknej Rity, wysłanniczki Don Carlosa. Echem tego okresu jest „Złota strzała", najbardziej autobiograficzna z powieści Conrada.

W roku 1878 przybył on na parowcu „Mavis" do angielskiego portu Lowestoft i ostatecznie przeniósł się do służby na statkach brytyjskich. Zapoczątkowało to jego głębokie i zażyłe związki z Anglią, które sprawiły, że Józef Konrad Korzeniowski lwią część swego życia jako człowiek dojrzały — w sumie 44 lata — spędził albo na służbie na statkach brytyjskich, albo w samej Anglii, że porzuciwszy w końcu służbę morską jako kapitan marynarki handlowej osiadł w Anglii i że wszedł na drogę swej świetnej kariery literackiej jako pisarz angielski.

Jeszcze przed końcem wędrówek morskich Conrad — taki bowiem przybrał pseudonim pisarski — rozpoczął pisanie swej pierwszej powieści „Szaleństwo Almayera" i skończył ją dopiero w cztery i pół roku, już po rzuceniu zawodu marynarskiego. Od chwili wydania tej książki w roku 1895 przez firmę Fisher Unwin, gdzie „readerem" kwalifikującym rękopisy do druku był Edward Garnett, z którym Conrada związała później bliska przyjaźń, nie brakowało mu nigdy wydawców i coraz bardziej zabiegali oni o jego utwory. Ale utwory te, cenione przez krytyków i świat pisarski, przez pierwszych kilkanaście lat nie uzyskały silniejszego rozgłosu wśród szerokiej publiczności. Nie uzyskała go nawet najlepsza chyba — obok „Lorda Jima" — z powieści Conrada „Nostromo", wydana w roku 1904, której urzekające bogactwo polega przede wszystkim na tym, że poza dramatami szeregu osób różnych narodowości daje dramat całego kraju, rzucony na tło Ameryki Południowej. Jest to, jak słusznie mówi jeden z angielskich krytyków literackich, najwybitniejsza w literaturze światowej powieść polityczna, w głębokim sensie tego słowa. Podobnie szerszego odgłosu w chwili jej wydania w roku 1911 nie uzyskała doskonała powieść o Rosji „W oczach Zachodu" (która wyszła niedawno na emigracji w nowym przekładzie Wita Tarnawskiego). Dopiero wydana w r. 1914 powieść „Los" („Chance"), z pewnością mimo swych dużych wartości, nie dosięgająca tego poziomu, zapewniła Conradowi także popularność wśród tłumów. Od tej chwili poczęły się pojawiać również liczne nowe wydania jego poprzednich utworów.

Józef Conrad Korzeniowski i młodszy syn, John (Zakopane 1914).

Ostatnią powieścią Conrada była niedokończona „Suspense" („W zawieszeniu"), której pisanie przerwała mu śmierć. Poza kilkunastoma powieściami i dwoma tomami osobistych wspomnień (do jednego z nich „Zwierciadła morza" Conrad szczególnie był przywiązany) spod pióra jego wyszło sporo nowel, z których niektóre mają charakter małych powieści; do najlepszych należą „Jądro ciemności", „Tajfun" i „Młodość". Polski motyw ma opowiadanie „Książę Roman" (o księciu Romanie Sanguszce).

*

Conradowi dawano i dotąd jeszcze daje się miano „pisarza morskiego" czy pisarza „marynistycznego". Sam Conrad bardzo nie lubił tego określenia. Istotnie, choć tłem jego powieści i nowel jest często morze i służba marynarska, prawdziwą ich treścią są zmagania z wrogim losem i ostateczne zwycięstwo — mimo często tragicznego końca — człowieka, wiernego swej postawie moralnej.

Conrad we „Wspomnieniach osobistych" wyraża się, że świat „opiera się na paru bardzo prostych ideach; tak prostych, że muszą być równie odwieczne jak wzgórza. Opiera się on mianowicie, między innymi, na idei Wierności". Istotnie, idea, a raczej zasada ta jest motorem wewnętrznego życia większości bohaterów Conrada, ich wysiłków i nieuniknionych załamań, po których przychodzi odkupienie. Nie ma prawie

powieści czy nawet noweli Conrada, w której motyw ten nie odgrywałby roli przewodniej.

Wierność, ale wobec kogo i wobec czego? Wobec pewnych uczuć i pewnych nakazów moralnych, których oczywistą prawdę odczuwamy w głębi swe istoty, wbrew wszelkim pokusom, doktrynom czy sofizmatom. Nie trzeba podkreślać, jak bliska jest chrześcijańskiej taka postawa, choć Conrad nie może być uważany za człowieka wierzącego. Nie trzeba także podkreślać, że człowiek, który w całej swej twórczości i z taką siłą głosił tę zasadę, nie mógł w głębi duszy sprzeniewierzyć się swemu narodowi. Tragiczny konflikt „podwójnej narodowości" dręczyć miał Conrada do końca, ale zwycięstwo polskości w jego duszy było pewne, jak wiemy także z relacji jego żony i jego przyjaciół, którym opowiadał o swych zamiarach powrotu do odrodzonej ojczyzny.

Artystę — wedle Conrada — obowiązuje bezwzględna wierność własnemu ideałowi sztuki. „Sztuka" —mówi Conrad w słynnej definicji — może być określona jako rzetelna próba wymierzenia najwyższej sprawiedliwości widzialnemu światu". Zadanie to — w opinii najsubtelniejszych i najbystrzejszych krytyków — spełnił w stopniu niezwykle wysokim.

Swoje studium o Conradzie, ogłoszone w „London Magazine" w roku 1954, najlepsze chyba studium, jakie ukazało się jak dotąd w języku angielskim, lord David Cecil, profesor uniwersytetu oksfordzkiego, zamyka następującymi zdaniami:

„Ludzie współcześni Conradowi żyli w bezpieczniejszym świecie niźli my sami... Postarała się o to wojna i rewolucja... Losy ulepiły Conrada na trzydzieści lat przed jego czasami. Wszystkie słowa nowoczesne stosują się do niego. Był uchodźcą, człowiekiem pozbawionym ojczyzny, był „displaced person". Życie ukazywało mu swą barbarzyńskość. A jednak — podobnie znów do wielu spośród nas — sam nie był barbarzyńcą. On, wrażliwy dziedzic tradycji starej i wysokiej cywilizacji, ujrzał, że żyje w świecie dzikim."

I w zakończeniu:

„Conradowi powiodło się to jednak. Niezachwianie zwracał spojrzenie na to, co wydawało się niebezpiecznym chaosem, nie złagodzonym przez nadzieję — i oto ze swojej wzgardy i swojej litości, że swojej szlachetności i swego rozczarowania ukształtował obraz, który jaśnieje w kosmicznej czarności, jaką jest otoczony, jak posępny, wielki szmaragd".

NAUKA I TECHNIKA

NOWE PALIWO RAKIETOWE

Po wystrzeleniu pierwszego, a zwłaszcza drugiego satelity sowieckiego, rozległy się w prasie, szczególnie amerykańskiej, głosy, że chyba Rosjanie musieli zastosować jakieś nowe paliwo do swych rakiet, bardziej energetyczne, niż paliwa stosowane w Stanach Zjednoczonych. Rosjanie oczywiście skwapliwie to podchwycili i w kilka dni potem oficjalne wypowiedzi rosyjskie chełpiły się posiadaniem nowych paliw, wielokrotnie bardziej energetycznych.

W rzeczywistości postępy w paliwie rakietowym są wciąż jeszcze możliwe, ale bynajmniej nie tak olbrzymie, jak o tym głosi rosyjska propaganda. O wielokrotnym powiększeniu energii nie może na razie być mowy. Natomiast postępy w granicach kilkudziesięciu procent leżą w granicach obecnych możliwości.

Zasadą silnika rakietowego są gazy, wypływające z dużymi szybkościami do tyłu. Im większa masa gazów, jakie wypływają w ciągu jednostki czasu, im większa szybkość ich wypływu, tym większe są naciski silnika rakietowego, tym więc większe przyspieszenia otrzymuje rakieta. A więc dobre paliwo jest to takie paliwo, które wytwarza wiele gazów o dużej szybkości, a że szybkość wypływu gazów jest ściśle związana z temperaturą reakcji chemicznej, przeto paliwo o wyższej temperaturze, paliwo bardziej energetyczne, jest oczywiście korzystniejsze od paliwa mniej energetycznego, pod warunkiem jednak, że produktem reakcji będą gazy. Jeśliby te produkty miały być tylko ciekłe, jak w mieszankach termitowych, stosowanych np. w granatach zapalających, paliwo nie spełni swego zadania.

Istnieją w zasadzie dwa gatunki paliwa rakietowego. Jedno z nich, historycznie starsze, to paliwo stałe. Był to w dawnych rakietach proch czarny, odpowiednio zaprasowany w rakietę. Ostatnio wojna przyniosła szereg innych paliw, wszystkie jednak polegają na tej samej zasadzie: odpowiednia mieszanka mogąca się palić bez dostępu powietrza, tak jak proch czarny, wytwarza duże ilości gorących gazów. Regulację tempa przyspieszania, tak ważną z punktu widzenia nadania rakiecie najwłaściwszych szybkości w danej chwili, uzyskuje się przez odpowiedni kształt zaprasowanego paliwa stałego, przez odpowiednią jego powierzchnię, a ponadto i przez zmianę gęstości paliwa i jego własności chemicznych i fizycznych w kolejnych jego warstwach.

Choć wszystko to brzmi pozornie bardzo prosto, wymaga jednak dużej umiejętności i jest może najtrudniejszą rzeczą w obliczeniu i wykonaniu rakiety.

Gdy jednak to już osiągnięto, sam silnik rakietowy o paliwie stałym jest w działaniu zupełnie nieskomplikowany. Po prostu w odpowiedniej chwili zapala się zaprasowane paliwo i reszta odbywa się przez spalanie się jego kolejnych warstw, bez potrzeby jakiejkolwiek regulacji.

Znacznie bardziej złożone, choć przeważnie o wiele bardziej energetyczne, są paliwa ciekłe. Najprostszym ich przykładem jest benzyna i ciekły tlen. Wstrzykiwane w odpowiednich dozach do komory spalinowej, wytwarzają one gazy o wysokiej temperaturze w ilości, którą można regulować przez dozowanie wielkości i czasu tych zastrzyków. Pozwala to swobodne regulowanie przyspieszeń, zależnie od potrzeb. Nie dziw więc, że przy rakietach wielostopniowych, w których lot pierwszego członu, przebijającego się przez gęstą warstwę atmosfery, jest najważniejszy, gdyż od niego zależy cały dalszy lot rakiety, stosuje się w tym członie przeważnie silniki rakietowe o paliwie ciekłym.

Paliwo ciekłe ma jednak i poważne minusy: silnik, stosujący paliwo ciekłe, musi mieć wiele części ruchomych. Właściwe dozowanie, a zwłaszcza jego regulacja, wymagają złożonej aparatury, zwykle elektronowej, a więc aparatury czułej, delikatnej, a tym samym mogącej łatwo zawieść, zwłaszcza przy dużych siłach działających na nią przy przyspieszaniu rakiety. Taka zwykła rzecz, jak np. zacięcie jakiegoś zaworu, może całkowicie uniemożliwić właściwą pracę silnika, co było powodem niejednej nieudanej próby amerykańskich rakiet o dalekim zasięgu.

Najwyżej w Europie położona stacja meteorologiczna na szczycie góry Pic du Midi (2.870 m) obsługiwana przez helikoptery po raz pierwszy osiągające takie wysokości

Należy tu dodać, że — skoro rakieta jest przeznaczona do lotów wysokich, przy bardzo rozrzedzonej atmosferze, lub nawet w prawie doskonałej próżni — nie może ona czerpać potrzebnego jej tlenu z powietrza, jak to czyni silnik spalinowy, lecz musi go przewozić ze sobą. Ale że objętość do dyspozycji jest mała, stosuje się zwykle tlen w postaci ciekłej, co oczywiście powiększa wagę rakiety o ciężar zbiorników na ten tlen.

Ponieważ jednak oba te składniki, a więc paliwo w ścisłym tego słowa znaczeniu (w naszym przykładzie benzynę), oraz potrzebny do jego spalania tlen musi rakieta przewozić ze sobą, więc nie koniecznie trzeba stosować spalanie jako energetyczną reakcję chemiczną, ale można stosować i inne do tego celu składniki, byle tylko ich reakcja spełniała zasadnicze warunki silnika, a więc dawała duże energie i wielką ilość gazów. Takimi składnikami np. może być hydrazyna i kwas azotowy, który tu gra rolę czynnika „utleniającego". Oba te składniki łączą się ze sobą bardzo chciwie, dając w wyniku reakcji znacznie więcej energii, niż spalanie benzyny. Paliwo to stosowała np. niemiecka rakieta V2, i do dziś dnia stosują je liczne rakiety amerykańskie. Istnieją i mieszanki inne, niektóre w ogóle nawet nie zawierające tlenu, zysk energii jednak — choć niewątpliwie wartościowy w dużej masie — nie jest tu zbyt duży.

Poszukiwanie paliw bardziej energetycznych trwa więc nadal. Idealną z punktu widzenia energii byłaby mieszanka ciekłego wodoru i ciekłego ozonu. Jest to najbardziej energetyczna mieszanka, jaką zna chemia. Niestety, jednak ozon jest silnie trujący i mocno wybuchowy, tak, że o używaniu go w rakiecie nie można dotąd myśleć. Również i ciekły wodór jest nieprzyjemny w użyciu i bardzo niebezpieczny. Inny składnik „utleniający", mocno energetyczny w swoich reakcjach, ciekły fluor, jest równie niebezpieczny w użyciu, a nadto tak silnie żrący, że — poza małą rakietą doświadczalną amerykańską, działającą wszystkiego 30 sekund — nigdzie go dotąd nie zastosowano.

Uwaga konstruktorów rakiet skierowała się więc na inne, dotąd nie stosowane paliwo, a mianowicie bor, bądź jako czysty metal, bądź też w związku z wodorem, jak dwuboran i pięcioboran. Te dwa ostatnie związki chemiczne mają tę zaletę, że istnieją w normalnych temperaturach w stanie ciekłym, względnie gazowym. Ich temperatura spalania się jest o około 400° C. wyższa, niż najlepszej benzyny, a wytworzona energia cieplna o 60 do 80% wyższa, niż benzyny lotniczej. Również i związki berylu byłyby bardzo korzystne, gdyby tylko beryl nie był rzadki, a więc drogi — ponadto i trujący.

Stosowanie czystego boru i jego związków jest dotąd niemożliwe, stosuje się je więc, gdy są ciekłe, przemieszane z produktami ropy naftowej, a natomiast bor nie ma tych wad w postaci zawiesiny, gdy są stałe. Typową tego rodzaju mieszanką o bardzo dużej energii jest zawiesina stałego boru w benzynie lotniczej, o ciężarze właściwym nieco ponad 0.8 gramów na centymetr sześcienny, zawierająca około 60% boru i około 70% bardziej energetyczna od benzyny.

Próbowano również i mieszanek bardziej złożonych. I tak np. materiał zwany HiCal, produkcji amerykańskiej Callery Chemical Comp., będący połączeniem boru, węgla i wodoru, wytrzymał dotąd wszystkie, najcięższe próby i rokuje duże nadzieje.

Wszystko to są paliwa ciekłe, a więc nadające się zupełnie dobrze do silników rakiet pierwszego stopnia. Dzięki ich zastosowaniu można uzyskać większe naciski przy mniejszej wadze paliwa, a tym samym większe szybkości przy tej samej wadze satelity czy też pocisku, jaki należy wystrzelić.

Wobec jednak dużych zalet paliwa stałego, zwłaszcza dla rakiet stopnia drugiego i szczególnie trzeciego, nie ustały usiłowania, aby to nowe paliwo stosować i w postaci stałej w odpowiedniej mieszance ze składnikiem „utleniającym", jak np. nadchloran potasu. Dotychczasowe mieszanki miały jednak jedną zasadniczą wadę. Były one tak kruche, że w czasie spalania się powstawały w nich liczne pęknięcia, przez które „płomień" reakcji chemicznej dostawał się do wnętrza materiału. Tym samym regularne spalanie się nie było możliwe, a do tego wysoka temperatura „płomienia" groziła roztopieniem zbiornika z paliwem. Aby temu zapobiec, musiały więc one być bardzo ciężkie, co z kolei zwiększało martwą wagę, a więc pomniejszało szybkość, uzyskiwaną przez rakietę.

W ostatnich dopiero czasach udało się amerykańskiej Thiocol Chemical Comp. pokonać tę trudność. Zasada jest tak prosta, że dziwić się należy, iż nikt o tym nie pomyślał wcześniej. Od dawna przecież stosuje się ją w produkcji prochów do dział. Nitroceluloza, z której prochy te się wyrabia, jest w stanie neutralnym materiałem wybuchowym kruszącym. Do dział używać jej nie można. Jeśli jednak przez odpowiednie zabiegi przemieni się ją w ciało plastyczne, proch nitrocelulozowy, to jego spalanie można dowoli regulować. Otóż to samo należało uczynić i z mieszankami boru. Uzyskano to przy pomocy rozpuszczania ich w gumach naturalnych lub też sztucznych, dzięki czemu otrzymano paliwo doskonale plastyczne, dające się zaprasowywać w dowolnym kształcie i zupełnie nie kruche. Paliwo takie spala się w rakiecie całkowicie regularnie, a małe jego przewodnictwo cieplne powoduje, że aż do czasu spalenia się ostatniej jego warstwy, stanowi ono doskonałą osłonę, ochraniającą ściany zbiornika od rozgrzewania się. Tym samym ściany mogą być znacznie cieńsze, a więc i lżejsze.

Wedle zapewnień Thiocol Comp., dotychczasowe próby były udane w 97,5% procentach, tak że w niedługim czasie będą możliwe rakiety tego typu, dające naciski rzędu dwu milionów funtów, a więc około ośmiokrotnie większe niż u rakiety, która służyła do wystrzelenia sowieckiego satelity.

T. F.

MUZYKA

BARYTON OPERY WARSZAWSKIEJ

Andrzej Hiolski — czołowy baryton opery warszawskiej i katowickiej przyjechał z Polski, aby dać koncert w Londynie w dniu 30 listopada.

W sali Wigmore Hall podniecenie. Wszyscy niemal nasi koncertowi śpiewacy zajęli miejsca w pierwszych rzędach. Oprócz Polaków, publiczność międzynarodowa. Czekamy na pierwszy dźwięk głosu: czy będzie posłusznym narzędziem muzycznej wyobraźni artysty? Czy nagła trema nie przeszkodzi powodzeniu? Ku naszej radości piękny głos i forma Andrzeja Hiolskiego od razu zdobywają wybredną londyńską publiczność, zdumiewając lekkością techniki wokalnej. O kulturze muzycznej młodego polskiego artysty mówi w równym stopniu doskonały dobór śpiewanych utworów, jak ich interpretacja. Jest to nie tylko, że wybitnie polska interpretacja, ale i pełna charakterystycznego uroku i dystynkcji. My, polska publiczność, jesteśmy ogromnie radzi, że Hiolski zachowuje się na angielskiej estradzie z taką umiarkowaną swobodą, jakby śpiewał w Warszawie, czy w Katowicach. Brawo! Brawo!

Głos Hiolskiego brzmi najbardziej efektownie w klasycznych pieśniach włoskich kompozytorów: Caldara, Caccini'ego, Giordana czy Scarlatti'ego. Bardzo pięknie wypadły też emocjonalne pieśni Schuberta: „Der Doppelgänger", „Am Meer" i Schumanna: „Ich grolle nicht", w których polski śpiewak rozwinąć mógł całe bogactwo swego potężnego głosu, i równocześnie czarować subtelnym wykonaniem „pianissim", rzadko uwzględnianych przez śpiewaków operowych.

Myślę, że Anglików urzekł Hiolski interpretacją poetyckiej „Loreley" Liszta, przy nastrojowym akompaniamencie Ivora Newtona. Mówiły o tym ich reakcje. Kolorystyczną urodę dźwiękową podkreśla artysta w cyklu francuskich pieśni „L'Horizon Chimérique" — Fauré. Burzę oklasków wywołuje również pieśń Chopina „Wojak", napisana w ostatnich chwilach pobytu Chopina w Warszawie (przed samym powstaniem listopadowym), oraz dramatyczna pieśń do słów Adama Mickiewicza „Precz z moich oczu".

Oczekiwaliśmy z napięciem wykonania arii operowych. Druga część koncertu zawierała arie Verdiego, Haydna, Giordana i utwory Mozarta. Hiolski jest teraz w swoim żywiole: rozwija całą potęgę swego wielkiego głosu i przedziwne „bel canto", odkrywając prawdziwe wątki i wzruszenia dramatu muzycznego.

Publiczność kwituje każdą arię głośnymi owacjami. Zarówno polska, jak i angielska.

Jak wiemy, głos ludzki, ten najszlachetniejszy z dźwięków, jest nie łatwym do opanowania instrumentem i nim artysta zdoła zachwycić nim słuchaczy, musi przed tym długo i solidnie pracować. Kierunek tej pracy nadała Hiolskiemu była artystka opery lwowskiej, Oleska. Wyniki — jak widzimy — są świetne. Należy życzyć polskiemu artyście, barytonowi Andrzejowi Hiolskiemu, dalszego zasłużonego powodzenia nie tylko na scenach opery polskiej, ale również i w ośrodkach tak zwanej wielkiej muzyki światowej.

Koncert organizował Wilfrid van Wyck.

Stefania Niekraszowa

NASZE SPRAWY

ROZMOWA Z KSIĘDZEM Z BANGKOKU

Miałem w tych dniach ciekawą, dość długą rozmowę z księdzem, przybyłym do Londynu na krótki pobyt ze stolicy Syjamu. Był to misjonarz amerykański, mówiący świetnie po syjamsku i stale w Syjamie przebywający. Opowiadał mi o tamtejszych stosunkach.

— Katolików jest w Syjamie około 100.00 Jak na 300 lat działalności misyjnej, jest to rezultat raczej skromny. Zwłaszcza, że duża część tych stu tysięcy to katolicy chińscy i w ogóle cudzoziemcy. Gleba w Syjamie jest dla posiewu katolickiego wyjątkowo nieurodzajna.

— Czy trudno jest trafić do Syjamczyków, by im prawdy wiary podać?

— O nie! Oni prawdy wiary doskonale znają. Jest w Syjamie mnóstwo doskonałych szkół zakonnych i elita umysłowa syjamska posyła do nich chętnie swoje dzieci, bo wie, że są to najlepsze szkoły europejskie, jakie można znaleźć, a Syjamczycy są spragnieni wiedzy europejskiej. Szkoły niekatolickie są nastawione na robienie pieniędzy, a szkoły katolickie mają cel bezinteresowny i to daje całkiem inne rezultaty wychowawcze. Przeciętny, wykształcony Syjamczyk doskonale zna ze szkoły prawdy wiary katolickiej, tyle tylko, że w nie nie wierzy. Znam syjamskich pogan, którzy umieją na pamięć cały katolicki katechizm. Syjamczycy mają zamiłowanie do deklamacji i do recytowania tekstów z pamięci. Sprawia im przyjemność umieć katolicki katechizm i popisywać się jego recytowaniem. Ale oni to traktują coś tak jak recytowanie poezji. Jako ciekawy tekst, rzucający światło na cywilizację europejską, która ich bardzo interesuje.

— I mimo tego nie mają skłonności do nawracania się na katolicyzm?

— Nie. Ich bożyszczem jest „postęp" i jest materialna strona europejskiej cywilizacji. Oni są bardzo zeuropeizowani w sensie materialnym, w sensie wykształcenia technicznego, nowoczesności warunków życia, postępowości stosunków i obyczajów. Ale duchowa strona cywilizacji europejskiej jest im obca i obojętna. Nie są jej bynajmniej wrodzy. I nawet, jak już powiedziałem, nie najgorzej ją znają. Ale patrzą na nią — jak na poezję. Z trochę pobłażliwym lekceważeniem.

— A czy są przywiązani do buddyzmu?

— I tak i nie. Oczywiście, także i buddyzm nie jest dla nich źródłem jakiejkolwiek wiary. Ale buddyzm jest ich religią narodową i jest w Syjamie olbrzymią potęgą. Bardzo trudno jest tam coś zrobić wbrew buddyzmowi. Każdy Syjamczyk uważa buddyzm za część składową cywilizacji narodowej i okazuje zewnętrzne przywiązanie do buddyzmu, skłania się przed posągiem Buddy i tak dalej. Ale w istocie buddyzm jest religią niezmiernie pustą. Jako światopogląd, jest on bardzo bliski materializmu i nowoczesne pojęcia materialistyczne doskonale do niego pasują. Prosty lud w Syjamie w istocie nie zna buddyzmu. Budda jest dla niego bożkiem. Prostego Syjamczyka jest o wiele łatwiej nawrócić niż inteligentnego; bez trudu pojmuje on kto to jest Bóg, oraz co to jest dusza. Natomiast wykształcony buddysta nie uznaje pojęcia Boga i nie uznaje pojęcia duszy. Europejczycy mają błędne wyobrażenie o buddyzmie. Reinkarnacja w pojęciu buddyjskim to nie jest, jak się myśli w Europie, wędrówka dusz, bo dusz — według tych pojęć — nie ma. Jest to ponowne wcielenie się pierwiastka życia, pozostałego po istocie, która umiera. Ale to nie jest przejście w inne ciało duszy, bytu świadomego siebie i odpowiedzialnego, to jest tylko iskierka, która się tli najpierw tu, potem gdzie indziej, aż zgaśnie. Celem jest — nicość. W pojęciu buddyjskim wszyscy dążymy do nicości. Niezbyt ponętna perspektywa — ale jako filozofia pasuje ona do usposobienia ludzi, nastawionych materialistycznie. Zadanie nasze w Syjamie jest więc niełatwe. To nie dość wyłożyć Syjamczykom prawdy wiary. Trzeba także wzbudzić w nich tę iskrę gotowości przyjęcia ich i uwierzenia w nie. A temu sprzeciwia się cały styl nowoczesnego, materialistycznego, postępowego życia, w dodatku sprzymierzony z tradycjami narodowymi buddyjskiego narodu, wychowanego w pojęciach stanowiących dla nowoczesnego materializmu dogodne podłoże.

Gdy słuchałem tych wywodów misjonarza, pracującego w dalekim kraju — oczywiście o wiele obszerniejszych i bogatszych w treść niż je zdołałem tu podać — ilustrowanych mnóstwem anegdot z życia i konkretnych faktów, oraz pogłębionych wnikliwą analizą buddyjskiej filozofii — nasunęły mi się dwie myśli.

Po pierwsze, świat jest jeden. Syjam jest daleko od Polski, ale wcale nie jest dla nas rzeczą obojętną, co się w Syjamie dzieje. Jest on cząstką o wiele większej całości, którą jest Azja. Także Chiny, Japonia, Birmania, Cejlon itd. są buddyjskie i pewnie procesy intelektualne tamtejsze są takie same, lub podobne. To czego się dowiadujemy o Syjamie, jest dla nas próbką i odblaskiem tego, co się dzieje w Azji jako całości. Przez Syjam możemy poznać Azję. A już chyba żaden Polak nie powie, że Azja jest od Polski daleko. Jest ona blisko, straszliwie blisko. I już nieraz nas niepokoiła, uosobiona w Dżyngischanie, w Tamerlanie, w Girejach krymskich, w sułtanach tureckich, a choćby w carach moskiewskich, oraz w Leninach i Stalinach. To, co się dzieje w Azji, nie może nas nie obchodzić. A dzieje się w Azji rzecz bardzo niedobra. Azja w gwałtownym tempie wchłania dorobek materialny cywilizacji europejskiej, całkowicie wyprany z ducha chrześcijańskiego i w ogóle z pierwiastków duchowych.

Jaka na to rada? Widzę tylko jedną. Wskazaną przez tego amerykańskiego księdza z Bangkoku, który siedzi tam przez całe życie i wszczepia wbrew trudnościom choćby tylko garstce Syjamczyków pojęcia chrześcijańskie i robi podboje choćby tylko w tempie 100.000 ludzi na 300 lat. I także przez naszych franciszkanów (od Ojca Kolbe zaczynając, a na niedawnym naszym gościu w Londynie, Ojcu Mirochnie kończąc), którzy prowadzą tak owocną robotę w Japonii, a wkrótce zaczną prowadzić ją i w Korei. (Nawiasowo mówiąc, podobno pole w Japonii jest dużo urodzajniejsze niż w Syjamie, a na Korei nawet bardzo urodzajne — ale robotników do żniwa jest za mało i gleba nie rodzi tak, jakby mogła).

Druga myśl, która mi się nasunęła, to podobieństwo inteligentów syjamskich i niektórych inteligentów polskich. Znają oni prawdy wiary — ale w nie nie wierzą! Czy to nie obraz niejednego Polaka, który miał piątkę z religii w gimnazjum, ale w dogmaty nie wierzy?

Ludziom tym brak jest dobrej woli uwierzenia i wierzenia. Ale obok tego, brak im jest pogłębienia myślowego. Bo katechizm — to za mało. To dobre dla maluczkich, dla dzieci, dla niewykształconego ludu. Od inteligenta wymaga się czegoś więcej: podbudowy filozoficznej i przemyślenia, przy pomocy odpowiedniej lektury, kwestii spornych.

Owi niewierzący inteligenci z piątką z religii, to są ludzie, co tylko powierzchownie trochę religii liznęli. Są to materialiści, ludzie, używający życia doczesnego, w istocie nic o Bogu nie wiedzący. Tacy sami poganie jak ci w Syjamie.

Skończyły się już dawno czasy, gdy poganin, nad którego nawróceniem pracowali misjonarze, to był przede wszystkim nagi dzikus z kolczykiem w nosie i z dzidą i łukiem w garści. Dzisiejszy poganin, wszystko jedno, czy w Bangkoku, czy w środku Afryki, czy na moskiewskim Kremlu, czy w Londynie, czy w Warszawie, często umie prowadzić samochód, strzelać z karabinu maszynowego, rozprawiać o energii atomowej i o „sputniku", posiada w mieszkaniu telewizor, ma nieraz stopień inżyniera, lub doktora, jest pełnym posiadaczem dorobku cywilizacji europejskiej w jej aspekcie materialnym, owej „cywilizacji zachodniej", o której mniema się, że obejmuje ona Ankarę i Tel-Awiw, ale nie bardzo obejmuje Neapol, a na pewno nie obejmuje Wilna, a nawet Częstochowy. Brak mu jest czegoś całkiem innego. Jego „dzikość" jest natury duchowej.

Polonus

Ks. Dr Jan Warczak

W NAZARETAŃSKIM ZACISZU

ROZMYŚLANIA CODZIENNE

NA TLE ŻYCIA NAJŚWIĘTSZEJ RODZINY

Tom I - IV (Stron 350 + 450 + 278 + 312)

Płócienna oprawa. Złocenia. **CENA szyl. 80 -.**

Do nabycia

w **KATOLICKIM OŚRODKU WYDAWNICZYM „VERITAS"**

12 Praed Mews, London, W. 2, England

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

DRAMAT SOJUSZU ATLANTYCKIEGO

Znany publicysta amerykański Walter Lippmann, pisząc o kryzysie, jaki przeżywa przymierze atlantyckie, określa go jako kryzys zaufania. Widzi on główne źródło tego kryzysu w dysproporcji między zasięgiem geograficznym paktu atlantyckiego, obejmującym Europę zachodnią i Amerykę północną, a o wiele rozleglejszą sferą interesów członków paktu. Państwa należące do paktu uważają, że sojusz, który obowiązuje w Europie a nie obowiązuje w Afryce i Azji, wart jest niewiele.

Z tego właśnie względu Stany Zjednoczone patrzyły krzywym okiem na swych sojuszników, którzy odmówili poparcia polityki amerykańskiej w Chinach i na Formozie. Wielka Brytania domaga się od członków paktu, aby popierali jej politykę na Cyprze, a Grecja, protektorka nacjonalistów cypryjskich, zgłasza podobne roszczenia. Francja obstaje stanowczo przy żądaniu solidarności aliansu atlantyckiego wobec tej polityki w Algierze i Tunisie. Rozdźwięki powstałe na tym tle odbijają się na właściwych zadaniach aliansu polegających na obronie ściśle określonego obszaru geograficznego przed agresją.

W roku 1949, gdy powstawał pakt atlantycki, Europa była głównym teatrem zimnej wojny. Trwała jeszcze blokada Berlina, los Czechosłowacji stał żywo przed oczyma Zachodu. Członkowie paktu gotowi byli pogrzebać dzielące je różnice w interesie ratowania Europy.

Sytuacja jest obecnie inna. Ośrodkiem zimnej wojny stał się Bliski Wschód, kraje Afryki północnej i południowej Azji, gdzie interesy sojuszników są często rozbieżne. Groźba otwartej agresji sowieckiej odeszła na drugi plan, zjawiła się za to groźba pokojowej penetracji komunistycznej krajów afrykańskich i azjatyckich. Zahamowanie ekspansji sowieckiej wymagało wspólnej i zharmonizowanej akcji politycznej i gospodarczej. Okazało się też, że nawet w Europie nie podobna zbudować skutecznych barier przeciwko agresji bez pewnej miary jedności politycznej.

Stąd powszechne żądanie opinii zachodniej przywrócenia tej jedności. Czy jest to możliwe? Czy można zapanować nad grą sprzecznych interesów w ramach paktu, który nie jest przecie paktem o światowym zasięgu, lecz jedynie ograniczonym do pewnego obszaru układem obronnym?

Jedność polityczną można osiągnąć dwoma sposobami. Sposobem pierwszym są różne rodzaje przymusu: interwencja wojskowa lub jej groźba, presja gospodarcza, odmowa pomocy państwu zagrożonemu kryzysem politycznym lub gospodarczym. Zasadniczymi elementami tej formy jedności są zwierzchnictwo i podporządkowanie. Wola grupy państw zostaje poddana woli państwa-suwerena, o wspólnej polityce rozstrzyga interes tego państwa, choćby sprzeczny z interesami państw podporządkowanych.

Istotę tak pojmowanej jedności określił dobitnie Mao-Tse-tung na ostatniej konferencji moskiewskiej przywódców partii komunistycznych. „Obóz socjalistyczny" — oznajmił on — „musi mieć głowę, a tą głową jest Związek Sowiecki. Robotnicy komunistyczni muszą także mieć głowę, a głową tą jest partia komunistyczna Związku Sowieckiego".

Obserwatorzy amerykańscy twierdzą, że po listopadowych konferencjach świat komunistyczny osiągnął większy stopień jedności organizacyjnej niż kiedykolwiek od czasu rozwiązania Kominformu w roku 1943. Nie jest to co prawda jedność typu stalinowskiego, gdy partie komunistyczne zmieniały swą linię polityczną w ciągu dwudziestu czterech godzin po otrzymaniu wiadomości o nowym łamańcu Moskwy. Komunikat moskiewski dopuszcza i toleruje pewien stopień różnic pomiędzy partiami, dopóki różnice te nie naruszają „podstawowych praw socjalistycznego rozwoju".

Komitet ustala autorytatywnie doktrynę polityczną partii, określa co jest herezją i jaka herezja jest najniebezpieczniejsza. Doświadczenia ubiegłego roku nauczyły Moskwę, co się dzieje, gdy kraje komunistyczne poczują powiew wolności. Przekonały ją, że partie komunistyczne puszczone samopas tracą głowy i zaczynają wieść między sobą spory, że nie można utrzymać jedności imperium i ruchu komunistycznego, gdy nie istnieje ośrodek nadrzędny, którego wola kładzie kres sporom i kruszy herezje. Nadrzędność Moskwy uznali wszyscy przywódcy partii, nie wyłączając Gomułki.

Naiwni mogą twierdzić, że przecie komunikat moskiewski był wyrazem zbiorowej woli przywódców, że ogłoszono go po długotrwałych naradach, że nie można wszak posądzać Mao-Tse-tunga o uleganie przymusowi, że wreszcie Jugosławia nie podpisała komunikatu.

Nie trudno jednak spostrzec, że treść komunikatu odpowiada ostatnim enuncjacjom Chruszczowa. Jego jeżeli nie lwi to indyczy pazur widać w redakcji tej komunistycznej karty praw i obowiązków. Braku podpisu Jugosławii nie trzeba tłumaczyć — ręka Moskwy nie sięga do Belgradu, Tito umiejętnie przesiada się ze stołka na stołek. Mao-Tse-tung? Ten bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje pomocy sowieckiej. Musiało mu się opłacać uznanie zwierzchnictwa Związku Sowieckiego nad obozem socjalistycznym.

Jedność bloku komunistycznego jest jednością z przymusu, jednością mechaniczną, za którą stoją elity partyjne, lecz nie stoją narody. Prezentując światu monolityczną fasadę, kryje za nią bezmiar kontrowersji.

Nie trzeba dowodzić, że narody wolnego świata odrzucają taką koncepcję jedności. A jednak, mimo wszystko, tej jedności pragną. Jakąż więc mają przed sobą drogę pogodzenia sprzecznych interesów, wyrzeczenia się pewnych narodowych ambicji, podporządkowania doraźnych korzyści dobru wspólnoty?

Odpowiedź leży w trudno przetłumaczalnym na język polski słowie: „leadership". Oznacza ono dosłownie przywództwo, lecz to nie oddaje jego treści. Leadership — to nie przymus lub presja, to przede wszystkim inspiracja, zdolność uprzedzania wydarzeń, pociąganie przykładem, umiejętność przekonywania, pobudzanie do ofiar. Przywódcą tego typu był Churchill w czasie wojny, gdy obiecywał swemu narodowi krew, pot i łzy.

Leadership w wolnym świecie przypada z natury rzeczy Stanom Zjednoczonym, lecz, niestety, stamtąd nie przychodzi. Oto co pisze w tej sprawie tygodnik amerykański „Newsweek": „Rosnący kryzys zaufania podkopuje wiarę Europy w amerykańskie przywództwo. Nie jest to brak zaufania do narodu amerykańskiego — Europa wierzy, że naród ten potrafi sprostać sowieckiemu wyzwaniu — lecz do przywódców amerykańskich. Nawet twardzi zwolennicy Ameryki — w parlamencie brytyjskim, w niemieckich domach przemysłowych, w uniwersytetach włoskich — przyznają się do podejrzeń, że twór-

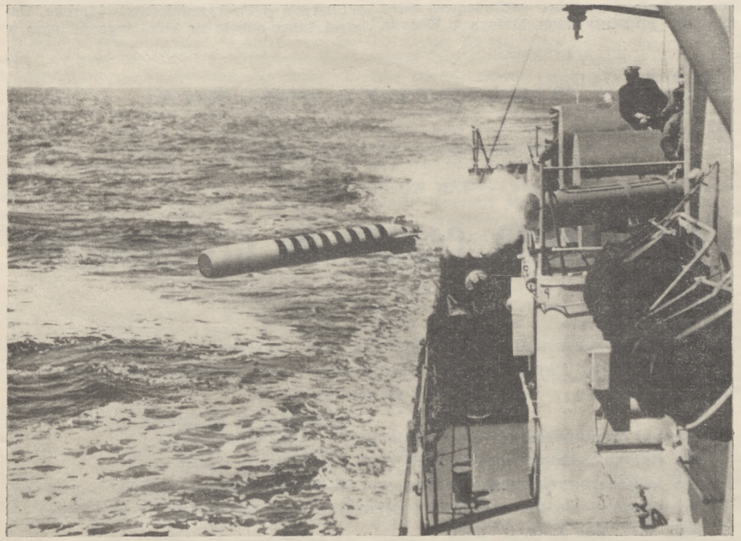

Wyścig zbrojeń pomiędzy mocarstwami wciąż trwa. Obok broni wodorowych i atomowych ulepsza się stale również tzw. dotychczas bronie konwencjonalne. Marynarka U. S. A. otrzymała ulepszoną torpedę do niszczenia łodzi podwodnych, którą wystrzeliwuje się na powierzchni. Torpeda działa na zasadzie akustycznej, to znaczy kieruje się na cel — źródło dźwięku, na który jest uczulona.

cy polityki amerykańskiej nie podążają za wydarzeniami i przestali nad nimi panować. W krótkich słowach: prezydent Eisenhower zawiódł oczekiwania".

Europa spodziewała się, że mieszkaniec Białego Domu, który wyzwolił ją w roku 1944 i zbudował pakt atlantycki dla jej obrony, znajdzie słowa, które zgalwanizują sojusz atlantycki. Spotkało ją rozczarowanie. Eisenhower, człowiek najlepszych intencji, nie dorósł jako mąż stanu do miary wielkich postaci historii. Czy można zresztą żądać dynamizmu politycznego od 77-letniego starca, złożonego w dodatku chorobą?

Na tym polega dramat sojuszu atlantyckiego. Wolny świat czeka na swego przywódcę, nie w stylu Chruszczowa, lecz w stylu Gambetty, Cavoura, Clemenceau, Churchilla. Nie widać go na horyzoncie świata.

Leon Kownacki

W TROSCE O NEUTRALNOŚĆ

W czasie powstania węgierskiego na jesieni zeszłego roku sentymenty społeczeństwa austriackiego stały mocno po stronie powstańców. Była to ciężka próba dla polityki neutralności tego małego kraju. Pamiętne są gwałtowne ataki Sowietów i niektórych im podległych reżymów na Austrię z powodu rzekomych wypadków naruszenia jej neutralności. Dopiero wizyta Mikojana w Wiedniu ostatniej wiosny okres ten zakończyła.

Wśród wielu austriackich polityków żywe są dalej obawy przed powtórzeniem się tych zarzutów i ewentualnymi ich następstwami. Z kół tych idą tendencje skrępowania także samych obywateli, organizacji, a przede wszystkim prasy; chodzi o to, by wszystkie te czynniki skłonić do „poszanowania" neutralności austriackiej, to jest stałego liczenia się z wrażliwością Sowietów i w ogóle reżymów komunistycznych.

Czego nie wolno. Świeżo omal nie skonfiskowano plakatu wydanego przez austriackie związki zawodowe ku czci powstania węgierskiego; konfiskacie sprzeciwił się jednak minister spraw wewnętrznych, Helmer. Plakat pokazywał flagę węgierską i dwoje rąk zaciskających się mocno poprzez tę flagę, nad tym widniały słowa: „Nadejdzie dzień..." Plakat nie był „groźny", ale w jego wymowie niektórzy widzieli narażanie postawy neutralności.

Podobne zastrzeżenia wywołał numer wydawanego w zachodnim Berlinie czasopisma satyrycznego „Tarantel", poświęcony czterdziestoleciu rewolucji bolszewickiej. Wiedeńskie ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło konfiskatę tego numeru, formalnie z powodu niedostatecznego podania danych dotyczących wydawnictwa, ale — jak niektórzy się domyślają — przede wszystkim z powodu niechęci do urażenia Sowietów.

Stanowisko opinii publicznej. Opinia publiczna jest w tych sprawach podzielona. Są tacy, którzy pochwalają tę ostrożność, przeważa jednak pogląd, że neutralność dotyczy tylko spraw militarnych, a nie sfery ideowej, politycznej czy kulturalnej. Prasa austriacka i zachodnio - niemiecka donosi o echach, jakie sprawa ta znalazła w parlamencie wiedeńskim. Poseł socjalistyczny Strasser stanowczo wypowiedział się przeciw wprowadzaniu państwowej ochrony neutralności drogą ustawy. Zaatakował on sekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, Grubhofera, uważanego przez niektórych za główny motor dążeń do przeprowadzenia takiej ustawy.

Protest sowiecki z powodu wystąpień chóru kozaków dońskich. Sytuacja Austrii jest niewątpliwie trudna. Z jednej strony opinia wypowiada się przeciw ewentualnej „ustawie kagańcowej", z drugiej strony stanowisko Sowietów jest stałą groźbą. Przeciwnicy kagańca argumentują tym, że jeśli Austria pozwoli Sowietom na dyktowanie jej, co wolno, a czego nie wolno, to wkrótce nie będzie można już wyrażać w ogóle swych poglądów — nie będzie wolnej opinii publicznej.

Ze swej strony, wykorzystując istniejącą sytuację, bolszewicy chwytają każdą sposobność, by dać wyraz swemu niezadowoleniu. Niedawno ambasador sowiecki w Wiedniu Łapin określił wobec austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych jako „akt nieprzyjazny" okoliczność, że w dniu 7 listopada, w rocznicę rewolucji bolszewickiej, w Wiedniu za pozwoleniem władz gościł chór kozaków dońskich.

W MAROKU ZACZYNA BYĆ GORĄCO

Choć Maroko pozbyło się już podwójnego protektoratu francusko-hiszpańskiego i odzyskało swą suwerenność, daleko w nim do zupełnego uspokojenia; przeciwnie przychodza z niego wiadomości o nowych napięciach, a nawet starciach i walkach. Powstanie arabskie w sąsiedniej Algerii dolewa oliwy do rozżarzonego nacjonalizmu arabskiego i z jednej strony wywołuje pragnienie niesienia pomocy powstańcom algerskim, z drugiej strony pobudza akcję w kierunku inkorporacji do Maroka terenów znajdujących się dziś pod władzą hiszpańską.

Należą tu przede wszystkim dwa porty śródziemnomorskie, Ceuta i Melilla, które znajdują się w posiadaniu Hiszpanii od stuleci i administracyjnie wchodzą w skład prowincji andaluzyjskich Malaga i Kadyks. Nacjonaliści arabscy stale zgłaszają roszczenia do tych miast, jak dotąd jednak ograniczało się to do haseł tylko. Natomiast na południu Maroka, nad Atlantykiem, parę tygodni temu rozgorzały nie tylko walki partyzanckie, ale jak gdyby coś na poważniejszą skalę.

O co chodzi? Celem akcji Marokańskiej Armii Wyzwolenia, tutaj operującej, jest możliwie śpieszne wypchnięcie Hiszpanów z dwóch niedużych terytoriów, znajdujących się z różnych tytułów w ich posiadaniu. Jest to więc najpierw mały obszar Sidi Ifni, obsadzony przez Hiszpanów niedawno, bo po roku 1930, na podstawie dawnych praw do rybołóstwa. Obok tego jednak w grze jest większy pas terytorium, położony na południe od Wadi Draa i administracyjnie należący do hiszpańskiej kolonii Rio de Oro. Pas ten uzyskała Hiszpania w traktacie tetuańskim z roku 1860; ponieważ traktat ten jest również podstawą prawną posiadania Rio de Oro, Hiszpanie obawiają się, że utrata owego pasa mogłaby spowodować zakwestionowanie ich praw do Rio de Oro. Nawiasem dodajmy, że kolonia Rio de Oro administrowana jest właśnie z Sidi Ifni.

Sułtan Maroka, Mahomet V, jest, jak wiadomo, zwolennikiem polityki umiarkowanej, ale rząd jego składa się prawie w całości z członków partii nacjonalistycznej Istiqlal, którzy są pod silnym naciskiem skrajnych nacjonalistów pozostających pod wodzą największego rywala sułtana w walce o wpływy, Al-lal el Fassi.

Ryzykowna pozycja sułtana. Mahomet V nie jest w stanie poskromić skrajnych nacjonalistów, gdyż przez walkę z nimi narazić się może na utratę tronu. Dlatego też zeszłego lata rząd marokański zgłosił oficjalnie roszczenia do Sidi Ifni i pasa na południe od Wadi Draa. Hiszpański minister spraw zagranicznych Castella w czasie spotkania z ministrem spraw zagranicznych Maroka, Balafrei, które odbyło się kilka tygodni temu w Tangerze, odparł roszczenia marokańskie, ale zgodził się na poddanie sprawy orzecznictwu Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, gdyby rząd marokański tego pragnął.

Wzmożona akcja armii nacjonalistycznej. Na odmowę Hiszpanii Marokańska Armia Wyzwolenia odpowiedziała wzmożeniem akcji zbrojnej. Poczęły się mnożyć ataki nieregularnych oddziałów na terytorium Ifni. Ze swej strony Hiszpanie powiększyli swe siły zbrojne w tym obszarze; według jednych źródeł rzucili oni do kontrakcji 6.000 ludzi, według innych nawet 12.000, łącznie z samolotami i okrętami wojennymi. Straty w ludziach mają już być po obu stronach spore. Wedle źródeł marokańskich, samoloty hiszpańskie zrzucały bomby na terytorium marokańskie; baterie przeciwlotnicze Królewskiej Armii Marokańskiej strzelały do bombowców. Słowem, starcia zagrażają wywołaniem konfliktu zbrojnego także między Hiszpanią a Marokiem oficjalnym, które dotąd stoi na stanowisku, że napady na Sidi Ifni są przeprowadzane przez organizację niezależną od rządu w Rabacie.

Cała sprawa doprowadziła do zacieśnienia stosunków między Madrytem a Paryżem, które do niedawna były chłodne.

„Linia Maginota" na granicy Algerii i Maroka. Dziennik hamburski „Die Welt" ogłasza rozmowę swego korespondenta Wirsinga z jednym z przywódców powstańców algerskich, pułkownikiem Abd es Hafid Bussuf, który przybył do Rabatu, by się tam spotkać z prezydentem Tunisu Bourguibą.

Opowiedział on — nie wiadomo czy nie przesadzał — że Francuzi zbudowali coś w rodzaju „linii Maginota" wzdłuż całej granicy Algerii i Maroka, by uniemożliwić współdziałanie nacjonalistów arabskich po obu stronach granicy. Początkowo „linia" ta składała się tylko z drutów kolczastych, idących od Port Say, portu na pograniczu po stronie algerskiej, daleko na południe. Powstańcy jednak przecinali te druty przy pomocy chłopów algerskich i wówczas Francuzi przystąpili do zbudowania silniejszej „linii Maginota". Utworzyli mianowicie pas minowy, szeroki na 10 do 25 metrów; co trzy kilometry znajduje się warowna placówka francuska, zaopatrzona w artylerię i radar. Według jednak Bussufa, powstańcy dają sobie radę i z tą nową „linią", zwłaszcza, że Francuzi jakoby wolą nie oddalać się od swych placówek w obawie, że mogliby się dostać w pułapkę.

Bussuf twierdzi, że we francuskiej Legii Cudzoziemskiej w Algerii znajduje się obecnie kilkuset uchodźców węgierskich, dawnych uczestników walk w Budapeszcie, którym źle się powodziło w pracy w kopalniach Francji północnej.

KU JEDNOŚCI ŚWIATA ARABSKIEGO

Mimo ogromnego wzrostu nacjonalizmu arabskiego, w szczególności poczucia wspólnoty kulturalnej, polityczne całkowanie krajów arabskich postępuje raczej powoli. Dynamizm osobisty Nassera pozwalał początkowo na przypuszczenia, że wkrótce już wybije się on na bezapelacyjnego przywódcę całego świata arabskiego i przyspieszy dzieło zjednoczenia tego świata. Jak dotąd jednak, do rzeczywistego zbliżenia doszło tylko między Egiptem i Syrią.

Niedawno w Damaszku obradował parlament syryjski wspólnie z posłami do parlamentu egipskiego. Poza ratyfikacją układu z dnia 3 września br. w sprawie unii gospodarczej obradowano nad wnioskiem komisyj spraw zagranicznych obu parlamentów, wzywającym rządy w Damaszku i Kairze do przyśpieszenia dzieła federacji Syrii i Egiptu. Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty zarówno przez parlament syryjski, jak przez czterdziestu posłów parlamentu egipskiego, którzy przybyli z ośmiodniową wizytą do Syrii.

Pierwszy raz w dziejach. Po raz to pierwszy w historii świata arabskiego zdarzyło się, że członkowie parlamentu jednego z państw arabskich wzięli udział w debatach i w głosowaniu w parlamencie innego państwa arabskiego. W dwa dni potem nadeszła wiadomość, że również egipskie Zgromadzenie Narodowe w Kairze przyjęło jednomyślnie ten wniosek. Prasa obu krajów określiła to głosowanie jako „ukoronowanie wieloletnich wysiłków nad urzeczywistnieniem tej federacji".

Dwa wydarzenia w roku 1954 doprowadziły do wzmocnienia panarabskiej polityki obu państw; pierwszym był upadek dyktatury wojskowej Sziszaklirego w Syrii, po którym objął stanowisko prezydenta republiki syryjskiej proegipski Kuwatli, drugim zaś doniosłym wydarzeniem było zbliżenie się Iraku do Turcji, Iranu, Pakistanu i Wielkiej Brytanii, które znalazło wyraz w przystąpieniu Iraku do paktu bagdadzkiego. Pierwszym konkretnym przejawem zaczynającej się bliskiej współpracy Egiptu z Syrią było podpisanie w tymże jeszcze roku 1954 sojuszu wojskowego egipsko-syryjskiego, który między innymi podporządkował siły zbrojne Syrii naczelnemu dowództwu egipskiemu. Na podstawie tego sojuszu w październiku ubiegłego roku wojska egipskie wylądowały w porcie syryjskim Lattakie, by — jak wówczas głoszono — „pomagać armii syryjskiej przeciw możliwemu atakowi tureckiemu". Wprawdzie w czasie konfliktu o Suez w roku 1956 Syria nie interweniowała zbrojnie po stronie Egiptu, gdyż on się tego nie domagał, ale zarządziła wysadzenie w powietrze trzech stacji rurociągów naftowych, znajdujących się na terytorium syryjskim. Oba państwa zaakcentowały swój wspólny front przez uzgodnioną politykę wobec Jordanii i współpracę gospodarczą zarówno wobec Zachodu jak Sowietów.

Plan związku wszecharabskiego. W styczniu br. przyjęty został zasadniczo przez Nassera i premiera syryjskiego Sabri es Assali plan federacji syryjsko-egipskiej jako krok wstępny do dalszego celu, jakim jest związek wszecharabski. Nastąpiło — jeszcze przed wydarzeniami marcowymi w Jordanii — podpisanie układu kulturalnego między Syrią, Jordanią i Egiptem, przewidującego po upływie trzech lat wprowadzenie jednolitego systemu szkolnego w tych państwach, a dalej we wrześniu podpisanie wspomnianego już, ważnego układu o syryjsko - egipskiej unii gospodarczej.

Trudno jeszcze przewidzieć, jakie tempo przybierze realizacja tej unii, tak ważnej z punktu politycznego. Jak jednak podkreśla prasa, Syria północna będzie mogła wchłonąć znaczne nadwyżki ludnościowe Egiptu, o ile zrealizowane będzie postanowienie układu gospodarczego syryjsko-sowieckiego z dnia 28 października ubiegłego roku o nawodnieniu z górą 100.000 hektarów ziemi.

Układ ten byłby jeszcze jednym ważnym przejawem wkraczania Sowietów w sprawy Bliskiego Wschodu i wygrywania dla swych celów nacjonalizmu arabskiego, przy błędach i zaniedbaniach świata zachodniego.

BIBLIOTEKA POLSKA

SUBSKRYPCJA NA GRUDZIEŃ 1957 R.

JAN KUCHARZEWSKI

OD BIAŁEGO CARATU DO CZERWONEGO

TOM PREMIOWY

Dokonany przez autora przed śmiercią skrót epokowego siedmiotomowego dzieła o Rosji i komuniźmie czyli o nieprzerwanej ciągłości despotyzmu i imperializmu moskiewskiego.

Cena w prenumeracie do 31 grudnia 1957 r. (wraz z przesyłką):
dla stałych prenumeratorów szyl. 15/6; dol. 2.50; fr. fr. 930.
dla jednorazowych subskrybentów szyl. 21/6; dol. 3.25; fr. fr. 1290.
Po ukazaniu się tomu cena w księgarniach wynosić będzie (z przesyłką) szyl. 30/-; dol. 5; fr. fr. 1800.

ZAMÓWIENIA DO:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

PRAKTYCZNE UPOMINKI NA ŚWIĘTA

BOTY na kożuszku
Damskie ... £ 4. 0.0
Męskie ... £ 4. 0.0
Dziecięce ... £ 2. 0.0

BIELIZNA
Damska nylonowa £ 1.15.0
wełniana £ 1. 4.0
Męska bawełniana od 1. 0.0
wełniana od 2. 0.0
Dziecięca wełniana od 0.18.0

CHUSTKI
Wełniane szwajcarskie 1. 5.0
Babuszki £ 1. 6.0

GUMA
Indyjska 2¾ lbs. £ 1. 2.6

KOSZULE
Męskie popelinowe £ 1.15.0

MATERIAŁY WEŁNIANE
(1 kupon)
Na ubrania i kostiumy od £ 6.15.0
Na jesionki od £ 3.10.0
Na palta od £ 5.12.0.
Płaszcze plastykowe £ 0.17.6

POŃCZOCHY (2 pary)
Nylonowe ... £ 0.17.6
Nylon-Crepe ... £ 1. 6.0
Wełniane ... £ 1. 1.0

SKARPETY MĘSKIE
(2 pary)
Crepe ... £ 0.15.0
Wełniane ... £ 0.15.0

SWETRY
Damskie Twin-Sety £ 3.10.0
Żakiety ... £ 2.15.0
Super-żakiety £ 4.10.0
Męskie bez zapięcia
V-neck (Slip-Over) £ 1. 8.0
Kardigany ... £ 2.10.0

WEŁNA
Włóczkowa EMU Scotch
1½ lb. ... £ 2. 0.0
EMU Zephyr 1 lb. £ 1.12.0
Do maszyn dziewiarskich
1 lb. ... £ 1.12.0
1½ lb. ... £ 2. 0.0

U w a g a — Przy zamówieniach od £ 5.0.0 przesyłka bezpłatna.

A D R E S :

M. B. GRABOWSKI
175 DRAYCOTT AVENUE.
L O N D O N, S. W. 3.
Tel. KENsington 0750

J E Ś L I L E K I, T O Z A P T E K I G R A B O W S K I E G O

LUDZIE I ZDARZENIA

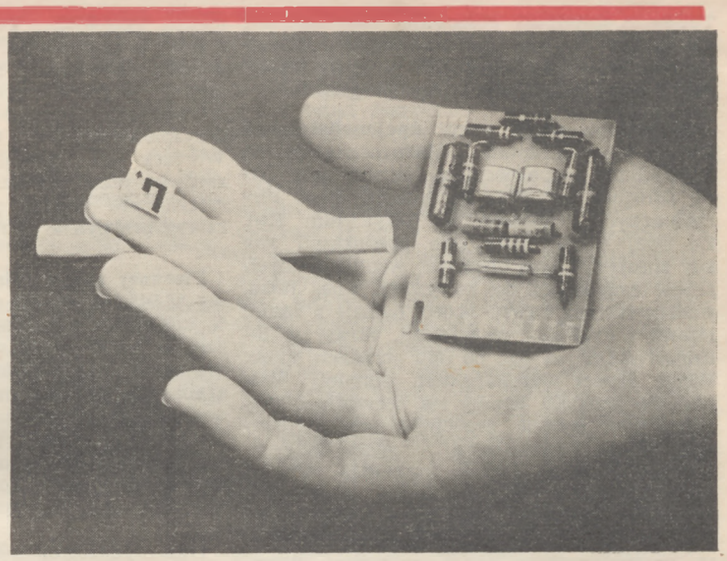

Kwong-Ung-Pal, 24-letni oficer policji południowo koreańskiej jest od pewnego czasu dyrektorem niezwykłej szkoły. Warunkiem przyjęcia do tej uczelni jest mianowicie stwierdzona policyjnie przynależność do świata przestępców. Powstanie jej — to rezultat pomysłowości i kierowanej rozsądkiem dobrej woli policjanta Kwonga. Mając polecone sobie zadanie zwalczania przestępczości wśród nieletnich w Seulu, zorientował się on wkrótce, że większość jego „klientów" to kompletni analfabeci. Wówczas wpadł na pomysł, by zamiast zamykać młodych delikwentów do przepełnionych i jeszcze bardziej demoralizujących ich więzień, stworzyć dla nich kursy dokształcające. Projektem udało się zainteresować studentów różnych fakultetów uniwersytetu w Seulu, którzy podjęli się uczyć swych wykolejonych ziomków. Szkoła mieściła się początkowo w ruinach zbombardowanego w czasie niedawnej wojny domu; niebawem przenosi się ona do baraków zbudowanych ONZ; napływ kandydatów na naukę przeszedł wszelkie oczekiwania. Uczniowie korzystają z całkowitej amnestii, najmniejsze jednak przestępstwo powoduje natychmiastowe wydalenie i — co gorsze — ostre represje ze strony kolegów. Jest rzeczą charakterystyczną, że program nauki wolny jest od jakichkolwiek wykładów moralności, etyki itp. Młodych złodziei, oszustów i bandytów uczy się przede wszystkim czytać, pisać, rachować i pozostawia się im samym wyciągnięcie wniosków życiowych z posiadania tych umiejętności. Kierownictwo kursów stara się jednak dla swych pupilów o znalezienie pracy zarobkowej lub o dalszą naukę w szkołach zawodowych. Zachęcona powodzeniem tego eksperymentu policja wolnej Korei zamierza zorganizować podobne kursy we wszystkich większych miastach kraju.

*

Generał Maresuke Nogi, zdobywca Portu Artura i zwycięzca pod Mukden w roku 1905, został — jak się okazuje — skreślony z podręczników, z których uczą się dziś historii młodzi Japończycy. Zapytywani w tej, i w wielu podobnych sprawach, nauczyciele japońskich szkół średnich odpowiadają, że zgodnie ze wskazaniami ministerstwa oświaty starają się skupić uwagę uczniów przede wszystkim na zagadnieniach ekonomicznych i społecznych. Okazuje się jednak, że sprawy zaszły na tej drodze bardzo daleko i że cała historia, a także podstawy filozofii i socjologii wykładane są w sposób po prostu zgodny ze wskazaniami marksizmu-leninizmu. Przyczyna tego jest dość prosta: monopol na wydawanie podręczników szkolnych ma dziś w Japonii syndykat nauczycieli — liczący 500 tysięcy członków i gruntownie opanowany przez komunistów. Jak widać, zapoczątkowana przez okupacyjne władze amerykańskie inicjatywa walki ideologicznej z rycerską tradycją i „imperialistyczną przeszłością" państwa Wschodzącego Słońca przeszła w niepowołane, ale zręczniejsze ręce.

*

Dr J. W. Lathrop zatrudniony w jednym z amerykańskich wojskowych zakładów doświadczalnych, osiągnął zadziwiające rezultaty w dziedzinie redukcji wymiarów niektórych precyzyjnych przyrządów. Skonstruował on między innymi „transistor", czyli urządzenie kontrolne dla tzw. „mózgów elektronowych" pocisków kierowanych, zmniejszając jego wymiary do 1/20 na 1/100 cala. Pamiętać przy tym trzeba, że wraz z redukcją wielkości tego rodzaju przyrządu, zwiększa się jego odporność na wpływy zewnętrzne, wibracje i wstrząsy. **Uwaga:** to co widzimy na fotografii powyżej, na otwartej dłoni dr. Lathropa, to „transistor" dawnej, przestarzałej już wielkości; przyrząd o nowym kalibrze dostrzec można na końcu wskazującego palca uczonego.

*

Pies imieniem „Fido" uważany jest słusznie za najwierniejszego czworonoga Italii. Historia jego przypomina miejscami wyświetlany niedawno w Londynie film, oparty na świetnej noweli Grahama Greene'a — „Across the bridge". Przed 15 latu pewien robotnik spod Turynu wyłowił z przydrożnego kanału topiące się szczenię; zabrał je do siebie, nakarmił... Później przez całe lata pies co rano odprowadzał swego pana do autobusu i każdego wieczora czekał na przystanku na jego powrót. Była to dla nich obu najszczęśliwsza chwila dnia. Aż kiedyś człowiek nie wrócił — zginął w wypadku fabrycznym. „Fido" nie uwierzył śmierci: choć upłynęło znowu kilka lat, wciąż krąży dokoła przystanku wybiegając do każdego wracającego z miasta autobusu (nasza fotografia). Okoliczni mieszkańcy wybudowali mu opodal drogi schronienie i przynoszą tam żywność. Stary już dziś „Fido" jest przedmiotem ich dumy i troski.

Printed by: Veritas Foundation Press. 12 Praed Mews London W.2. Tel.: PAD 9734.